Nr. 236. Lwów — Wtorek dnia 16 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 6 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 16 | św. Gawła Ap. | 4 | Dyonysia
Jutro: 17 | św. Lucyny | 5 | Jerefteja

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 27
Zachód „ „ 5 m. 2

Długość dnia godzin 10 minut 36
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Rocznica wojny boerskiej.

Rok temu, 11 października, rząd transwaalski wystosował do Anglii ultimatum, w którem domagał się niezwłocznego cofnięcia wojsk brytańskich z transwaalskiego pogranicza, grożąc w przeciwnym razie wojną. Gubernator kapski Milner odpowiedział odmownie, poczem Orania proklamowała swą solidarność z Transwaalem. Stało się to w ciągu jednej doby. Następnego dnia oddział jenerała Jouberta wkroczył do Natalu i szybkim ruchem zbliżył się do Ladysmith, gdzie 15 października padły pierwsze strzały. Taki był początek wojny, która zmiotła z powierzchni ziemi dwa niepodległe państwa, dwie ostatnie na świecie patryarchalne republiki. Ale właściwy początek tej wojny sięga dalej w głąb przeszłości; wedle mniemania prawie ogólnego na kontynencie europejskim, trzeba uważać za wstęp do wojny napad Jamesona, przygotowany przez Rhodesa i Chartered Company, ale Anglicy stanowczo temu przeczą, ich zaś argumentacya jest bardzo silna i zasługująca na uwagę. Najpierw, powiadają oni, że wyprawy Jamesona tak samo nie można uważać za czyn rządu angielskiego, jak abissyńskiej wyprawy wolnego kozaka Aszinowa niepodobna traktować jako czynu gabinetu petersburskiego. Rząd angielski oddał pod sąd Jamesona, który następnie poszedł do więzienia, a kompania Chartered utraciła wszystkie przywileje i musiała się rozwiązać. Z tego wynika, że Anglia potępiła napad Jamesona, nie uczyniła zaś tego jedynie dla pozoru, dla wycofania się z przegranej sprawy, lecz z przekonania, bo w gruncie rzeczy republiki południowo-afrykańskie wcale jej nie zawadzały. Projektowana kolej z Kapu do egipskiej Aleksandryi już przecie była zbudowana w swej południowej części, a przeprowadzono ją nieopodal wschodniej granicy Transwaalu; przecięła ona angielską kolonię Grika i weszła do Rodezyi, na północ od boerskiej republiki, skąd dalej kładziono już szyny do rzeki Zambezi; a zatem dla kolei merydyonalnej nie potrzebowała Anglia zabierać państewek boerskich. Nie potrzebowała ich zabierać także dla kopalń złota, bo one i bez tego były w rękach angielskich kapitalistów, a wszystek dobywany kruszec szedł na rynek londyński. Wreszcie świeżo odkryte, a niezmiernie obfite kopalnie węgla stały się także odrazu własnością angielskich obywateli i nawet dyrekcya tego przedsiębiorstwa urzędowała w Kapsztadzie. Tak więc względy ekonomiczne nie zachęcały do zaboru. Względy polityczne niezaprzeczenie przemawiały za utworzeniem z obu republik posiadłości kolonialnych Wielkiej Brytanii, ale do tego dążono sposobami pokojowymi od r. 1881-ego; mianowicie angielscy obywatele tak chętnie osiadali w obu republikach, że było tam ich już z górą 150 tysięcy rodzin, co stanowiło trzecią część całej tamtejszej białej ludności; w miastach transwaalskich i orańskich mówiono już wyłącznie po angielsku, nawet dzienniki boerskie wychodziły w tym języku. Można tedy było liczyć na pewne, że za lat kilkanaście sama ludność, sam voolksrad proklamowałby przyłączenie obu republik do związku kolonij angielskich, co nie pociągnęłoby za sobą żadnej zmiany w wewnętrznem życiu tych krajów, a dałoby im ogromne materyalne korzyści.

Lecz Niemcy zaczęli podszczuwać Boerów przeciwko Anglii, a nie ograniczyli się tylko na obu republikach z zamiarem wzięcia ich pod swój protektorat, który z czasem zmieniłby się na zabór, lecz nadto jątrzyli między holenderską ludnością w Natalu, Kapie, Grice i innych angielskich koloniach. Wskutek tych intryg niemieckich powstało stronnictwo Afrykanderów, dążące do wypędzenia Anglików z całej Afryki południowej. Telegram cesarza Wilhelma do Krügera nadzwyczajnie wzmocnił ruch afrykanderski; konsulowie niemieccy jawnie zachęcali Boerów do wojny z Anglią, dowodząc na zgromadzeniach, że cesarstwo niemieckie otwarcie wystąpi jako sojusznik Transwaalu i Oranii; wreszcie, jakby na dowód, że istotnie tak się stanie, pozwolono rządowi transwaalskiemu werbować w Niemczech wysłużonych żołnierzy artyleryjskich, sprzedawano mu działa i amunicyę. Niemcy niezawodnie postępowały w ten sposób jedynie dlatego, żeby po wybuchu wojny otrzymać od Anglii za swą neutralność wyspy samoańskie, co też istotnie im się udało, poczem w Berlinie zupełnie się odwrócono od Boerów i nie chciano naradzać się z transwaalskim delegatem Leydsem. Niemcy tedy wtrąciły Boerów w nieszczęście, Anglia zaś musiała skończyć wojnę zaborem, aby raz na zawsze zburzyć ognisko ruchu afrykanderskiego, który mógł z czasem doprowadzić do oderwania się od Anglii całej Afryki południowej.

Tak w rocznicę wybuchu wojny i w chwili, gdy już ona wygasa, przedstawiają tę sprawę Anglicy. Może niezupełnie są oni bez winy, może zdawna mieli zamiary zaborcze i zwolna je wykonywali, ale prawdą jest to, co podnoszą przeciwko Niemcom. Przypominają się tu sekretne narady Bismarka z przywódzcami ruchu powstańczego w naszej Ojczyźnie w r. 1861-ym. Wówczas Bismark kładł w ucho Kraszewskiemu tysiące przyrzeczeń, aby zachęcić Polaków do powstania, a czynił to jedynie w tym celu, iżby później, spełniając testament jenerała Knesebecka, mógł zaproponować Rosyi obsadzenie pruskiemi wojskami Królestwa Polskiego aż do Wisły, skąd one jużby się nigdy nie cofnęły, gdyby Rosya nie odrzuciła tej „dobrej“ usługi. Zupełnie taką samą rolę odegrały Stany Zjednoczone w stosunku do Kubańczyków i Filipińczyków podczas ich zatargu z Hiszpanią. Można to uważać za regułę bez wyjątku, że gdy jakieś mocarstwo zachęca mały naród do hazardu, to się kieruje tylko własnym egoizmem, zgubnym dla owego małego narodu.

Ale znaczącem jest to, że Anglicy, wprawdzie tylko w swych pismach, nie zaś oficyalnie, odsłaniają teraz tę stronę sprawy transwaalskiej. Jest to w każdym razie wypadek, a wypadki — jak wiadomo — „rzucają cień przed sobą“, to znaczy, zapowiadają to, co się stanie. Tu miejsce przypomnieć, że w mowach kandydackich bardzo wielu Anglików podnosiło teraz, że nie Rosya, ani Stany Zjednoczone, lecz „inne morskie“ mocarstwa są niebezpieczne dla „królowej mórz“. I również tu właściwe miejsce przypomnieć, że od pewnego czasu zbliżają się do siebie Niemcy i Francya, a doszło między nimi już do tego, że właśnie teraz zniesiono obowiązek zaopatrywania się w paszporty wizowane przez niemieckiego ambasadora w Paryżu dla wycieczek z Francyi do Alzacyi i Lotaryngii. Wojna w Transwaalu nie pozostała bez wpływu na stosunki europejskie.

Lecz właściwie ta wojna jeszcze się nie skończyła. Wprawdzie 20 b. m. odpłynie do Anglii marszałek Roberts, nagrodzony tytułem hrabiego i godnością naczelnego wodza armii brytańskiej; wprawdzie i jenerał Buller wraca do Europy; ale to bynajmniej nie znaczy, że oni już wszystko zrobili w Transwaalu, wskazuje tylko, że ci bojowi jenerałowie muszą bez zwłoki zająć się reorganizacyą angielskiej armii. W Transwaalu pozostanie Kitchener, w Oranii Maxwell i oni zapewne jeszcze najmniej kilka miesięcy będą gasili dymiące zgliszcza wojny.

Crispi w roli Saturna.

Za trzydzieści miesięcy, mianowicie 17 maja 1903 roku, skończy się peryod, na który przed ośmnastu laty po raz pierwszy zawarto trójprzymierze. Czas więc już pomyśleć, czy ten związek powinien być odnowiony, czy też lepiej zastąpić go jakimś innym. Właśnie nad tem się zastanawia nazywany niegdyś „Bismarkiem włoskim“ sędziwy Crispi w październikowym tomie miesięcznika *Nuova Antologia*, gdzie wydrukował rozprawę pod tytułem „Po ośmnastu latach“. Wiadomo, że Crispi, objąwszy trójprzymierze w spadku, bardzo się przyczynił do wzmocnienia go i odnowienia; również i teraz przemawia on za jego przedłużeniem, lecz jedynie z musu, jeżeli Niemcy tego zażądają, co jednak, jego zdaniem, jest wątpliwe. W ogóle Crispi jeszcze dotąd nie zżył się z Austryą, dla której nie okazuje żadnej sympatyi, i ustawicznie daje do zrozumienia, że gdyby można było, pożarłby utwór, do którego powstania znacznie się przyczynił. Utrzymuje on, że Austrya, wypierana przez agitacyę irredentystyczną, warcholstwem Imbrianiego, demonstracyami za zaborem Tryestu i Trentynu, a nie mogąc przeboleć utraty prowincyi weneckiej, zamierzała wydać Włochom wojnę, to też Europa patrzałaby obojętnie, bo wówczas dyktatorem dyplomatycznym był Bismark, a on wyraźnie wyrzekł był wtedy te słowa: „Dość będzie dwóch austryackich batalionów, aby się z Włochami uporać“. W takiej więc chwili Crispi wysłał z Mancinim na czele uznanie, że lepiej jest wejść w przymierze z Austryą, czego chciały Niemcy, aniżeli z nią wojować. Tak stanął sojusz. A więc nie żadna obawa Francyi, ani żadna wspólność celów, ani wreszcie nadzieja korzyści ekonomicznych, lecz jedynie skłonność do utrzymania pokoju z Austryą zaprowadziła królestwo włoskie do trójprzymierza. W Rzymie wiedziano, że ten związek nie przyniesie krajowi żadnych korzyści, owszem narazi go na wydatki militarne i będzie niepopularny, ponieważ jak w Austryi, tak we Włoszech nie ma człowieka, któryby nie rozumiał, że dwom tym państwom za ciasno na Adryatyku; ale rozumowano w ten sposób, że to kosztowałoby wojnę z Austryą, to niech pochłonie sojusz i niech z Niemcami — w stosunku ... wprawdzie we Włoszech politycy, którzy utrzymują, że ten sam skutek, a z mniejszemi ofiarami, możnaby osiągnąć zbliżeniem się do Francyi ... Crispi ... następnie obawiał się wpływu republikanizmu francuskiego, któryby niezawodnie silnie oddziaływał na sprzymierzone z Francyą Włochy. Innemi słowy, Crispi podnosi, że dla interesu dynastyi włoskiej poświęcono interesy narodu, a to pod grozą ... Crispi swą rozprawę dowodzeniem, że Włochy ... nie ... system sojuszów, zatem i po r. 1903-cim ... cars ... Crispi przyznaje, że on ... dnej korzyści ... pszą ... tem ... lecz ... zie — kończy Crispi — Włochy będą mogły wybierać, bo Niemcy od pewnego czasu dają do zrozumienia, że nic im nie zależy na sojuszu z Włochami, a zatem z Berlina nie będzie nacisku.

Tak więc, chociaż Crispi sam przemawia za trójprzymierzem, ale w taki sposób, który nie zachęca do usłuchania rady. A jednak, gdyby nie trójprzymierze, Włochy nie mogłyby pomyśleć o stworzeniu kolonii w Erytrei, a że ją prawie całą zmarnowały, to już nie jest winą włoskich sojuszników.

Austro-Węgry a Watykan.

Piszą nam z Wiednia, 13 października:

Stanowisko ambasadora austryacko-węgierskiego u stolicy Apostolskiej jest nadzwyczaj trudnem, o wiele trudniejszem, niż stanowisko ambasadorów Francyi i Hiszpanii. Chociaż bowiem te państwa również obok swych wysłańców u stolicy Apostolskiej, mają ambasadorów przy Kwirynale, to jednak nie pozostają w sojuszu z Włochami. Utrzymać sobie przyjazne stosunki z królestwem włoskiem, a równocześnie dawne, serdeczne stosunki ze stolicą Apostolską, należy do najtrudniejszych problematów dyplomatycznych. Gdy nadto rozpocznie się taka akcya, jak tak zwane „reformy“ (1896), zadanie ambasadora austryacko-węgierskiego u stolicy Apostolskiej staje się już nie trudnem, ale wprost rozpaczliwem. Idyosynkrazya radykalna oczywiście nie widzi żadnej trudności. Rzecz najprostsza: ... ambasador ... ze stolicą Apostolską ... ...

... rząd ... kazał się w ... ambasad ... Watykanem, nie ulega żadnej wątpliwości. Nie sądzimy też, aby nagana udzielona biskupowi Stadlerowi pozostawała w jakimkolwiek związku z p. Kállayem, chociaż naprężenie pomiędzy wielkorządcą Bośni a arcybiskupem Stadlerem jest widoczne. Ale p. Kállay, który swój zawód publiczny rozpoczął jako poseł konserwatywny pod bokiem barona Sennyeya, a od 18.. ... ministra finansów, ... aby na ... polu, na którem nawet Bismark przekonał się, że ... potęgi, ... siła! Przed 5 laty prezes węgierskiego gabinetu baron Banffy ... uszem ... imienie ... wiającą ... sburg... dzić za ... ństwa ... wdzie ... iedział ... Czyżby ... Bośni ... walki ... przy... kim p. ... zą ża... yacko... nością ... rania i ... ehnego Koerbera a Stolicą Apostolską nie zachodzą żadne kwestye sporne. A zatem w austryacko-węgierskich kołach urzędowych z pewnością nie istnieje nigdzie skłonność spotęgowania i tak już zbyt wielkich trudności i powszechnego rozstroju — walką z Stolicą Apostolską.

Dziennikarska przeto kampania, zmierzająca do zakłócenia przyjaznego stosunku pomiędzy Burgiem a Watykanem, pozostanie epizodem... czernidła drukarskiego bez wszelkiego skutku. Preteksta tej kampanii są zbyt płoche. Ojciec św. nibyto „zbyt uprzejmie“ przyjął arcybiskupa Stadlera! Podobno Leon XIII powiedział ks. Stadlerowi: „Przyszłość Bośnii spoczywa w Chrystusie“. A zatem nie w Chorwacyi! W każdym razie słowa Papieża nie zawierają nic takiego, coby mogło wywołać zastrzeżenie ze stanowiska polityki austryacko-węgierskiej. Wielkiej księżnie toskańskiej Leon XIII pono powiedział, że „bojaźń ludzi i tchórzostwo“ są powodem wszelkich nieszczęść w Austryi. Jest wielkie prawdopodobieństwo, że powiedział to w ciągu rozmowy, o znanej sprawie margrabiego Tacolego, którego ojciec z wielkim księciem toskańskim przeniósł się do Austryi. Owe słowa Ojca św. odnoszą się zatem do pewnych kół wojskowych, a nie są wcale wymierzone tam, gdzie je odnosi z udanem zgorszeniem prasa antikatolicka.

Bądź co bądź takie rzeczy nie mogą zakłócić historycznego stosunku przyjaznego pomiędzy dworem cesarskim a Stolicą Apostolską. Jeżeli nastąpi za kilka miesięcy zmiana co do osoby ambasadora austryacko-węgierskiego u Watykanu, co można wnosić z oświadczenia *Fremdenblattu*, nastąpi ona jedynie dlatego, że hr. Revertera po 50-letniej służbie w dyplomacyi, spełnianej od 12 lat w szczególnie trudnych okolicznościach, pragnie spoczynku. Wprawdzie prasa antikatolicka nie omieszka wyzyskać tej zmiany w swoich celach. Jest jednak bardzo prosty sposób, aby zniweczyć te przewrotne zamiary: byle następca hr. Revertery był równie szczerym katolikiem i równie gorliwym zwolennikiem utrzymania historycznego, przyjaznego stosunku pomiędzy Austro-Węgrami a Stolicą Apostolską, to cała ta szalona wrzawa dziennikarska, chociaż wywołała już echo nawet w Londynie, przeminie bez śladu. Pozostanie po niej tylko wspomnienie daremnych wysiłków radykalizmu.

Jak słychać, następcą hr. Revertery zostanie hr. Fryderyk Schoenborn, były minister sprawiedliwości, a na teraz prezydent trybunału administracyjnego. Już w roku 1895 wspominano o ustąpieniu hr. Revertery, wtedy jako jego następcę wymieniano hr. Gołuchowskiego, który niedługo potem został ministrem spraw zagranicznych.

S k r a j n i.

Piszą nam z Wiednia, 14 października.

Na pole bitwy wyborczej występują dzisiaj dwie najskrajniejsze frakcye: niemiecko-radykalna i socyalna demokracya. W imieniu pierwszej p. Wolf w *Ostdeutsche Rundschau* ogłasza rodzaj manifestu, czy manifestowego artykułu wstępnego rozstrzelonym drukiem. Odezwa ta zaznacza, że niebezpieczeństwo grozi nietylko konstytucyi, lecz państwu, ale dodaje zaraz, że chodzi przedewszystkiem o zabezpieczenie interesów ludności niemieckiej. Ku temu p. Wolf, w myśl programu linieckiego, domaga się zerwania unii z Węgrami, wykluczenia Galicyi, Bukowiny i Dalmacyi, apostazyi względem Rzymu i wyswobodzenia się z pod jarzma żydowskiego. Czyli, jak się wyraża dosłownie w stylu studencko-trywialnym: „Los von Ungarn, los von Galizien, los von Rom und Juda!“ Ma zatem powstać szczuplejsza Austrya, obejmująca prowincye, które aż do r. 1866 należały do Bundu niemieckiego. Dla tej małej Austryi odwrotny Chamberlain wiedeński żąda niemieckiego języka państwowego, tudzież prawnopolitycznego związku z cesarstwem niemieckiem. Dalej zaleca cały sze-

---

1)

Marya Colonna Walewska.

AVE RABBI....

Opowiadanie historyczne z XVII stulecia.

Gdy król Zygmunt III r. 1606 pod Janowiec przybył, aby, po wielu upomnieniach, stłumić wreszcie orężnie ów bunt, którego hersztem był głośny Zebrzydowski, wojewoda krakowski, pan możny w bogactwa i koligacye, — senatorowie otoczyli go, błagając raz jeszcze o miłosierdzie dla rokoszan i łaskę.

— Miłościwy panie, — mówił Chodkiewicz, hrabia na Sekłowie i Myszy, wojewoda trocki — tylekroć łaskawości swojej dałeś dowody, nie zaprzyj się jej w tej chwili, gdy bracia, naprzeciw siebie stojąc, mieczami k'sobie mierzą...

Król nie odrzekł nic, jeno spokojny wzrok utkwił w pułki swoje, które lśniąc stalą i złotem w promieniach zachodzącego słońca, mówić się zdawały:

— Puść nas, miłościwy panie, a my rozniesiem w mig na szablach tych buntujących się przeciw twemu majestatowi!...

W dali grały trąbki bojowe, a jeszcze — jeszcze dalej szumiał obóz Zebrzydowskiego... Senatorowie patrzyli niespokojnie w oblicze królewskie, a ów milczał ciągle, poważny jak zwykle i jak zwykle niezgłębiony...

Zdawało się, że ten król artysta i muzyk słucha przeciągłego grania trąbek i wrzawy, stłumionej nieco odległością, a idącej z przeciwnego obozu...

Ale on nie słuchał, jeno w szlachetnym sercu przebaczał obelgi i urazy, których mu nie szczędzili rokoszanie.

Wreszcie podniósł piękną, umęczoną głowę i rzekł wolno:

— Wiecie, mości panowie, iż ci ludzie niesłusznemi obrazili mnie oszczerstwami, tylą, iż zmordowali prawie wrodzoną mi cierpliwość... Znacie waszmościowie niewinność moją, znacie miłość pokoju i zgody. Na wasz sąd więc, na wasze zdanie spuszczam się całkowicie: czyńcie, co wam dobro publiczne, dobro ojczyzny i dzisiaj nakazuje.

Następnie zwrócił się do księcia Janusza Zbaraskiego, bracławskiego wojewody, który hetmana Żółkiewskiego, chorego wówczas, zastępywał, i dał znak ręką, aby trąbki, wzywające do bitwy, grać przestały.

Wojewoda ruszył z miejsca rysią i machnął buzdyganem, a po chwili umilkło wszystko, jeno chorągwie łopotały na wietrze...

Koń czasem zarżał, długą szyję wyciągnąwszy, ku owym wojskom stojącym w dali. Zresztą było cicho...

Zygmunt, w lekkim pancerzu, ze złotym hełmem na głowie, w którym słoneczne blaski się łamały, na przepysznym berberyjskim bachmacie, patrzał na odjeżdżających do Zebrzydowskiego posłów.

Byli to: wojewoda trocki Chodkiewicz; — Adam Sędziwój Czarnkowski wojewoda łęczycki i generał Wielkopolski; — Zbigniew Ossoliński, wojewoda podlaski i wreszcie kasztelan kamieniecki Jakób Prytwic, ów, o którym lud śpiewał:

„Za czasów pana Pretfica,
Spała od Tatar granica...“

Wyjechali ze świtą kłusem, na koniach kapiących od złota i oddalali się coraz bardziej... coraz bardziej i coraz bardziej się zmniejszali, jeno chorągiew poselska, biała, świeciła w słońcu nad nimi...

Król i senatorowie stali ciągle, nieruchomi na wzgórzu...

Przed nimi była błoń równa, gładka, połyskująca jak szmat srebrnogłowiu, bo cała okryta babiem latem... Nieco dalej, kilkanaście dzianetów rwało kopytami tę sieć pajęczą, drobną, rozłożystą... przed jeźdźcami, jeszcze dalej, widniał ciemny granat poruszających się mas ludzkich i wreszcie w głębi obrazu purpurowy płat nieba, oświecony jednem półkolem słonecznem, bo drugie zanurzyło się już w linię horyzontu.

Po długiej chwili do uszu królewskich doszedł przytłumiony odgłos trąbki poselskiej... Biała płachta poruszyła się kilkakrotnie na widnokręgu i jeźdźcy znikli w tej ciemnej masie wojsk nieprzyjacielskich.

* * *

Na spotkanie posłów Jego Kr. Mości kilkunastu rycerzy wyjechało o trzy stajania od obozu.

Na przedzie, po prawej, na dzielnym, skarogniadym fryzie, jechał Mikołaj Zebrzydowski, herbu Radwan, wojewoda krakowski, — po lewej, na białym, ognistym arabie, marszałek rokoszu, Janusz Radziwiłł, koniuszy, książę na Birżach i Dubinkach, starosta Boryszowski, Żyzmorski, Bystrzycki i Szywejski, — w tyle zaś, co przedniejsi dowódzcy buntu: Szczęsny Jan Herburt, chorąży lwowski; Grudziński, wojewoda rawski, starosta Inowrocławski; Branicki; Stanisławski; młody wojewodzic Mścisławski Pac; rotmistrz Dobek; Piotr z Strzemielca Łaszcz, starosta Lityński; Stanisław Cikowski, podkomorzy krakowski; starosta Czorsztyński, dziedzic na Krzelowie, Salaczu, Tarnowie, Swaryszowie, Bielowicach, Świerczu, Skoczkowie i Wojciechowie; Stanisław Korytko, herbu Jelita, kasztelanic przemyski, pan na Pohorcach, Tuligłowach, Dmitrowicach, Łowczycach, Koniuszkach, Rychcicach, Poczajowicach, Rybotyczach, Borysławskiej posadzie, Troyczy, Jamnej Woli, Łodziskach, Sirohoszczy ect., wreszcie: Pękosławski; Rozdrażewski; Smogulecki Maciej, starosta bydgowski, zięć Zebrzydowskiego; Kazimirski; Męciński Andrzej, kasztelan wieluński i wielu innych paniąt.

— Czołem, mości panowie! — rzekł Zebrzydowski, kołpaka uchylając.

— Czołem! — odparli posłowie.

Zaczem podjechali do obozu.

— Panie wojewodo — ozwał się Chodkiewicz, gdy konie pachołkom oddali — przybyliśmy do was raz jeszcze z łaską Jego Kr. Mości, który w Wiślicy obiecawszy zadość uczynić waszym żądaniom, boleje i dziwi się trwającemu rokoszowi... Wszak, choćby za najcięższe urazy, trudnoby bratu rodzonemu miecz utopić w piersi, a cóż dopiero, gdy chodzi o nic, o nic, mości wojewodo, bo król obwieścił wszem i wobec, iż jeśli szczęście i pokój powszechny są wam miłemi, łączcie się z nim i radźcie razem, a to co wspólnie uradzicie, na przyszłym sejmie stanom do potwierdzenia się poda. Zważ, mości wojewodo, iż te wojska, przeciw którym szyki swoje prowadzisz, bracią są twoją, z tej samej ziemi, z kości i krwi tej samej...

Ręką wskazał na dalekie szeregi królewskie, które zdały się płonąć, na wschodzie krwawem oblane światłem...

Zebrzydowski, dłoń za pas założywszy, odparł głośno, tak, iżby go słyszały dalsze szeregi dostojników:

— Nie mnie to mówcie... nie mnie, mości panowie... ale narodowi całemu, bom ja wysłannik jego, bom ja obran przez braci szlachtę, aby zapobiedz gwałceniu ich praw i oddaniu ojczyzny w cudzoziemskie szpony.... Jam z tego narodu powstał, najpierw z prośbą na uściech, teraz z orężem w dłoni i ci powstali ze mną...

Jak Chodkiewicz na królewskie, tak on wskazał na swoje wojska leżące opodal, następnie jął prawić dalej zuchwale i dumnie:

— Niech król na gravamina odpowie, niech artykułom przez nas spisanym zadosyć uczyni, a ja mu pierwszy buławę rzucę pod nogi i rozbroję tych, którzy pod moim dowództwem idą... Inaczej wolę zginąć, niż odstąpić od nałożonego na mnie obowiązku.

— Buntowniku! zbójco! warchole! — wrzasnął nagle Adam Stadnicki, kasztelan kaliski, szablę wyciągając z pochwy — Spiknąwszy się na zgubę ojczyzny i króla, śmieszże jeszcze do złości piekielnej piekielną łączyć dumę?

Zebrzydowski zbladł. Zdawało się, przez jedno mgnienie oka, że bułatem głowę Stadnickiemu roztrzaska, a później wskoczy na kulbakę i uderzy bez zwłoki na królewskie chorągwie.

Ale zmógł się... Szare źrenice utkwił jeno w kasztelanie, jak gdyby rzec chciał: „znajdę cię!“

— Ot! taki jest wasz sposób paktowania, panowie regaliści— ozwał się Radziwiłł,—a na ten sposób jest tylko jeden, któregobyśmy nie chcieli próbować.

Zebrzydowski zaś dokończył:

— Wróćcie więc mości panowie do króla i oświadczcie jemu, iż wojny z bracią poniechamy, niech jeno słuszne żądania potwierdzone zostaną.

Posłowie odjechali, a w dwie kwatery przybyli z powrotem, odpowiedź niosąc królewską.

— Nie powinniście, mości panowie, tyle sobie przywłaszczać zarozumienia — rzekł Ossoliński — iż wy sami więcej, niżeli my wszyscy i ojczyznę kochacie i o swobody jej troskliwi jesteście. I myśmy Polacy, ciałem i duszą dobru Rzeczypospolitej oddani i nas równie żywo, sprawy publiczne obchodzą... Co król w Wiślicy obwieścił, jest dostateczną dla was rękojmią... Czas już koniec buntowi położyć... po raz więc ostatni Jego kr. m. następujące podaje warunki.

Tu wojewoda podlaski wyliczył je i umilkł, czekając odpowiedzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

reg reform ekonomicznych, nacechowanych dążnościami socyalistycznemi, jak np. podwyższenie podatku od spadków, zniesienie wszelkich podatków pośrednich itd. Należałoby przypuścić, że stronnictwo, które rozwija tak obszerny program „reform“ ekonomicznych, nie myśli wcale o obstrukcyi, lecz dołoży wszelkich starań, aby parlament rozwinął normalną czynność. Tę kwestyę jednak p. Wolf omija dyplomatycznem milczeniem, domagając się tylko wyboru posłów, nieprzystępnych żadnym wpływom „z góry“ — ale słuchających jego komendy! Na podstawie tego programu połączenie się frakcyi Wolfa z lewem skrzydłem stronnictwa niemiecko-narodowego staje się możliwem, co dałoby pochop do przeobrażenia niemieckiej lewicy.

Odezwa stronnictwa socyalistycznego zapewnia, że to stronnictwo posiada niezawodny środek rozwiązania wszystkich drażliwych kwestyi, na których rozwiązanie nie może się zdobyć niezdolna, głupia itd. „burżoazya“. Nie obawiając się żadnej „nielojalnej konkurencyi“, pp. Adler & C-ie. podają ten środek do publicznej wiadomości: powszechne głosowanie i autonomia narodowościowa — oto lekarstwo na wszystkie choroby Austryi. Przez autonomię narodowościową socyalna demokracya rozumie właśnie to, co niedawno temu Eksc. Koerber potępił w swej odpowiedzi na propozycye barona Malfattiego: zburzenie historycznych prowincyi, podział Austryi według terytoryów czysto narodowościowych. Jak wiadomo, nie jest to pomysł nowy. W r. 1848 wygłosił go w Kromieryżu Palacky. W roku następnym zastosował go Bach — do Węgier. Socyaliści więc popełniają plagiat. Naprawdę, walka narodowościowa nie pochodzi wcale stąd, że stare prowincye obejmują różne narodowości, lecz z wojowniczego tychże nastroju. Dopóki nie ustanie obopólna nienawiść narodowości, żaden podział terytoryalny nie przywróci spokoju. Jeżeli zaś ludy austryackie zrozumieją konieczność zgodnego pożycia, to przestaną walczyć w obrębie starych prowincyi. Zresztą, z praktycznych względów na różnych miejscach podział terytoryalny według narodowości jest wprost niemożliwy, np. w Morawii i wszędzie tam, gdzie w miastach przeważa inna ludność, niż na wsi. Słowem, recepta socyalistów na nic się nie przyda. Wybór znacznego zastępu socyalistów nietylko nie ułatwiłby zadania przyszłego parlamentu, lecz utrudniłby prawidłową jego czynność. Ale też z przeszło 60 kandydatów, których wymienia odezwa socyalnej demokracyi, zapewne ani 4 część nie zdobędzie mandatów. Ciekawa rzecz, że dotąd jedynie stronnictwo socyalistyczne wystąpiło z listą kandydatów dla całej Austryi.

Co i o czem piszą.

Czas snuje na tle wiadomości wyborczych, któremi są przepełnione kroniki dzienników krajowych, bardzo dobre uwagi o niektórych znamiennych rysach teraźniejszej akcyi wyborczej stronnictw radykalnych. Pisze on:

Dzienniki nasze przepełnione są nazwiskami ludzi, którzy kandydują i kandydować zamierzają, kandydować nie myślą, nie kandydują, ale mandat przyjmą itd. itd. Najciekawszą wszakże rubrykę w tym papierowym „ruchu“ wyborczym stanowią ci, którzy i kandydowaliby chętnie i może nawet kandydują, którzy mandat przyjęliby, kandydując lub nie kandydując — ale których nie „kandyduje“ własne stronnictwo, których sromotnie opuszcza. Rubryka to dlatego ciekawa, że owymi zdradzonymi przez własną partyę byłymi przedstawicielami ludu, są prawie bez wyjątku ludzie, wybrani na podstawie jednego z programów radykalnych, naturalnie przeciw Kołu polskiemu.

I tak, zaczynając od najradykalniejszych, czy to nie uderzające, że na dwa galicyjskie mandaty socyalistyczne, jeden ma zmienić posiadacza? Przy tak drobnej cyfrze trudno się bawić w statystykę i stwierdzać niezwykle prędką odstawkę 50% socyalistycznych reprezentantów. Zawsze to jednak charakterystyczne, że dla utrzymania — i tak podobno niepewnego — mandatu V kuryi lwowskiej trzeba poświęcić biednego p. Kozakiewicza. Jeśli prawdziwe są informacye *Kraju*, że ten nieszczęśliwiec przedstawia w partyi kierunek nieprzejednany, czysty marksyzm, guesdyzm czy beblizm, i że jego zniknięcie w odmętach przedwyborczego ruchu jest na naszym galicyjskim folwarczku zwycięstwem frakcyi spekulantów na opurtunizm socyalistyczny, w rodzaju p. Daszyńskiego i Jaurèsa — to usunięcie p. Kozakiewicza staje się jeszcze ciekawszym epizodem wyborczym, świadcząc o mocnym zaniku wiary w popularność „idei“ u socyalistów.

Cóż dopiero w obozie ks. Stojałowskiego — tu już prawdziwa rzeź! *Er zählt die Häupter seiner Sieben* — i trzech musi wyrzucić. W tym wypadku wolno już przemówić statystyce, która ze zdziwieniem stwierdza, że znowu prawie 50% byłych wybrańców uległo ostracyzmowi partyi.

Najlepiej w tym względzie wygląda w obozie ludowców, których szanse wyborcze za to są podobno najgorsze. Tutaj burza wisiała nad głową p. Winkowskiego, któremu zarzucono zbyt konsekwentny brak trzeźwości, oczywiście politycznej. Zarzut niesłuszny, gdyż fakta, na których się opierał, znane były na bruku (w Tarnowie) jeszcze przed jego pierwszym wyborem, w Wiedniu zaś brak ten, w mieście o półtoramilionowej ludności, mniej razi. P. Winkowski jednak udowodnił zaraz, jak trzeźwym jest politykiem: oto ułożył ogłoszenie, że Dr. Franciszek Józef Winkowski, poseł do Rady państwa (co było zresztą nieprawdą), otworzył kancelaryę adwokacką w Tarnowie przy ulicy Klikowskiej (fatalna ulica dla pogromcy klik stańczykowskich), zagroził, że „ubogim włościanom udziela porady prawnej bezpłatnie“ — i podał inserat do... *Wieńca-Pszczółki!* W równocześnie zaś wydanym numerze 40 *Przyjaciela Ludu* ani śladu inseratu! Interesowana partya i redakcya zrozumiały całą grozę sytuacyi, i natychmiast Rada naczelna stronnictwa promulgowała Franciszka Józefa Winkowskiego napowrót na V kuryę tarnowską — poczem w następnym numerze *Wieńca-Pszczółki* nie ukazał się już groźny inserat.

Tem się więc wyratował — na razie, ale tamci, ci wyrzuceni socyaliści, stojałowszczycy! Otóż to przenoszenie radykalnych posłów po trzechletniej zaledwie „służbie“ publicznej w stan spoczynku jest zjawiskiem ze wszech miar ciekawem, tem ciekawszem, że przecie, stawiając tak niedawno ich kandydaturę po raz pierwszy, zapewniano „lud“, że od ich wyboru a pognębienia Stańczyka i obszarnika zależy cała przyszłość tego ludu, jego byt i dobrobyt, wolność na ziemi i szczęśliwość w niebie (to ostatnie nie odnosi się do pana Kozakiewicza).

Jakże rychło przyszło rozczarowanie! Że obietnic nie dotrzymano, to mniejsza: można w najgorszym razie zasłonić się obstrukcyą niemiecką (formułka dla ks. Stojałowskiego) lub czeską (formułka dla socyalistów i ludowców). Ale co gorsza, że wybrańcy, którzy mieli lud ratować, znalazłszy się w Wiedniu, albo zaraz doszczętnie się ośmieszyli, albo też przyjrzawszy się zbliska swym wodzom, od nich uciekli.

To też, jeśli do tych objawów w obozach ludowych dodamy ekskomunikę, rzuconą przez najnowszy radykalizm, koncentracyę demokratyczną pp. Romanowicza i Aschkenazy'ego, na cały szereg niedawnych swych przyjaciół politycznych, — dojdziemy do przekonania, że te skorupkowe sądy są jednym z najbardziej dla stanu i przyszłości kraju uspokajającym objawem, bo świadczą o niesłychanie prędkiem bankrutowaniu wszelkich ruchów radykalnych, które dla zyskania ludu muszą go tumanić.

* * *

P. Wiktor Dzierżanowski zamieszcza o bławatku bardzo ładny wierszyk w *Kuryerze Warszawskim*. Oto on:

Zachodnie zorze złocą suche rżysko —
Dokoła pustka — jeno wiatr przegania,
Ponad polami kotłując się nisko,
Świszcząc melodyę dziką urągania....

W bróździe, widocznie przeczuwając bliską
I ciężką z życiem godzinę rozstania,
Samotne, liche obrawszy siedlisko,
Ostatni modrak żałośnie się słania....

Czując, że wkrótce marnie ledz potrzeba,
I że nadziei żadnej mieć nie może,
Spoziera w błękit blado-szklisty nieba
I w krwawe słońca zachodzące zorze.

I schnie, słuchając, jak mu po przez rżyska
Wiatr śmiech szatański urągania ciska....

Do wyborców z wielkiej własności.

Jesteśmy w przededniu wyborów do parlamentu, którego przyszłe losy są pogrążone w pomroce. Żali będzie zdolny do życia i pracy, czy też czczością wyzionie ducha na progu swego istnienia i w puch się rozleci? Wszyscy to czują, że będzie to ostatnia próba podtrzymania u schyłku XIX wieku tej formy ustroju państwowego ze współudziałem czynnym obywateli, na której zdobycie tyle walk, zapału, poświęceń wypełniło cały ten okres czasu pod hasłem wolności i postępu. Po tylu trudach zdobywszy ją, mamyż ją zepsuć i odrzucić sami, jak przestarzałą zabawkę? — mamyż czem innem ją zastąpić? — mamyż w zanadrzu gotową receptę na nową formę państwowego życia? — mamyż uznać socyalistyczno-kollektywistyczne utopie, lub w anarchizmie, wymazującym narodowości i dobytek kilkudziesięciowiekowej cywilizacyi szukać powrotu do pierwotnego barbarzyństwa?

Czujemy to wszyscy, że chwila będzie stanowczą: że albo parlament się rozleci — albo też mimo przewidywań ostoi, a wtedy prace jego będą jedne z najtrudniejszych. Na każdy wypadek, jeden czy drugi, mimo wszystko, my Polacy powinniśmy być dobrze przygotowani, wysyłając na posterunek ludzi co najzdolniejszych, co najpotrzebniejszych: powinniśmy skupić wszystkie nasze siły dla obrony w tak ciężkich warunkach tego, co mamy najdroższego — naszych praw i naszej narodowości.

Fałszem jest, co twierdzą socyaliści, czy stojałowczycy, czy ludowcy, że oni są stronnictwem narodowem. Naród to nie jedni, ani drudzy; gdzież zaliczyć i przygarnąć tych wszystkich, a tak licznych, którzy stoją po za ich obozem? Czyż ci do narodu nie należą? Narodu nie stanowią ani robotnicy sami, ani włościanie, czy mieszczanie sami, ani ziemianie czy kupcy — ale wszycy — wszyscy razem, nie wyjmując nikogo, co na tej polskiej ziemi żyją, co mają wiarę, polską mowę, serce i obyczaje, co dla dobra ogólnego w dobrej woli pracują. Wmawiają fałszywie w lud Daszyński, czy Stojałowski, że oni są tylko narodem — po za nimi wrogi; bo w swej pysze oni jedni chcą być tego narodu przedstawicielami, wszystkim innym przekazując nienawiść i zagładę.

Ci też już dziś wytężają swe siły, tworząc partyjne komitety i zjazdy przedwyborcze, używając wszystkich środków, aby swoich adherentów przy zbliżających się wyborach do parlamentu przeprowadzić. Tacy demagogiczni despoci jak Daszyński lub ks. Stojałowski, muszą się postarać o swą gwardyę przyboczną — ale to nie będzie gwardya narodowa, bo sami nie stoją na narodowym gruncie, a to co głoszą, jest fałszem. Czy im się ta robota uda? Może — może w części chwilowo — chociaż nie wątpię, że tak między robotnikami jak na wsiach i w miastach, znajdą się ludzie jasnego poglądu i chłopskiego rozumu, prawdziwa gwardya narodowa, którzy zrozumieją, że nie swarami, ale karnością i jednością możemy i musimy, dziś zwłaszcza, być silni wobec różnych nieprzyjaciół naszych w Wiedniu i po za Wiedniem.

Nie wątpię, że znajdą się ludzie i nie mało z wszystkich warstw i stanów, we wszystkich kuryach, wolni od zaślepienia stronniczego, którzy staną w obronie naszych wspólnych narodowych ideałów i interesów, którzy zrozumieją, że ani Daszyński, ani Stojałowski, ani Romanowicz czy Stapiński *e tutti quanti* nie są reprezentantami narodu — ale Sejm, ale Koło polskie, ale komitet centralny, — a zdrowem hasłem: „solidarność Koła polskiego w Wiedniu wobec nieprzyjaciela“.

A większa własność miałażby nie spełnić swego obowiązku? Głosuje ona ze wszystkich kuryj ostatnia; ma przeto nietylko możność, ale obowiązek, dziś świętszy niż kiedykolwiek, powetować błędy wyborów poprzednich, gdyby potrzeba zachodziła i wybrać karnie i solidarnie tych, którzy wedle przekonania komitetu centralnego w parlamencie zasiąść powinni, jako niezbędni i pożyteczni — czy oni są konserwatyści, czy demokraci, byleby w dobrej woli stali na gruncie narodowym, szanowali wobec nieprzyjaciela solidarność Koła polskiego i jego nieprzerwaną łączność z Sejmem i krajem.

Więc na bok osobiste aspiracye, małostkowe ambicye, czułostkowe względy znajomości czy stosunków; na bok postronne zabiegi czy przedwczesne ujmowania w chwili tak krytycznej, politycznej i wyborczej. Nam potrzeba nie lokalnych czy fikcyjnych wielkości, ale ludzi w każdym calu tęgich, wypróbowanego hartu. Obowiązkiem większej własności dziś jest z nikim się nie wiązać, nikomu nie przyrzekać, ale spokojnie czekać wyniku poprzednich wyborów po to, aby swemi głosami przechylić szalę w kierunku zdrowej polityki narodowej. Jakbądźby wybory wypadły, miejmy spokojne sumienie, iżeśmy uczciwie spełnili nasz obowiązek, a da Bóg, jeśli nie ilością, to jakością naszych posłów zwyciężyć za dobrą sprawę możemy. *St. Larysz Niedzielski.*

Mały fejleton.

Oda do kartofli.

Nad zamorskie frykasy,
Zagraniczne przysmaki —
Wolę w polnem ognisku
Upieczone ziemniaki!
Hej! bo też to potrawa! Karaj Boże do wieka!
Równie trzodę nasyci, jak chrzczonego człowieka...
Bez zachodu, kłopotu, prosto z grządki, z pod krzaka,
Na badylach dość przypiec... Jest potrawa! i jaka!
I roboty niewiela — gołą garścią dasz radę!
W pacierz lub dwa gotowe... Żyw choć całą gromadę!
Główna sztuka ognisko, jak się patrzy, zrychtować;
Są „chaberdzie“ pod ręką, to i nie trza żałować!
Jak się utli popiołu, gorącego kiej siary —
Syp we wrzątek kartofle, choćby całe pół miary!
Jeno dymem oblecą,
To tak pachnie z badyli,
Że człowieka sam zapach
Aż do wnętrza posili.
Nie zrachujesz do kopy, już ci zmiękną na oku —
Wtedy trzeba kosturkiem każdy „zmacać“ po boku...
Co twardziejszy pod spodek, a co miększy ku górze...
A jak który gotowy, to wnet poznasz po skórze,
Upieczony na dobre, gdy rozsadzi go para,
To ma wygląd kiej baba, kiedy chora i stara,
Bo trzaśnięty na poły i po wierzchu zmarszczony,
Ale za to w pośrodku, jakby mąką sycony.
Bywa, zdarzy się czasem, że żylasty jak rzemień...
„Pod kolano“ go wtedy! a ugnieciesz choć krzemień!
Gdy już wszystko gotowe —
To czy z solą bez soli —
Jedz od rana do zmierzchu,
Póki zdrowie pozwoli...
Jedz, powiadam, i smakuj,
W zdrowiu nie bój się szkody!
Czy to człowiek przy jadle
Co gorszego od trzody?

KRONIKA.

Lwów 15 października.

Ruch przedwyborczy. W Tarnowskiem tameczne Stowarzyszenie katolicko narodowe popiera: z kuryi piątej przeciw Stapińskiemu ks. dra Michała Żygulińskiego, profesora w tarnowskiem seminaryum duchownem; z kuryi czwartej włościanina Wojciecha Wcisłę, wójta z Boruszowej, a z kuryi miejskiej burmistrza bocheńskiego, dra Maissa.

W Nowym Sączu utworzono dnia 11 bm. komitet lokalny i mianowano delegatem do komitetu centralnego, p. Edwarda Kostkę, prezydenta sądu obwodowego.

P. Weiser, dotychczasowy poseł z tarnopolskiej kuryi piątej, przenosi się obecnie na czwartą złoczowską, a w miejsce dotychczasowe p. Weisera kandyduje dr. Niementowski.

W kuryi wiejskiej Stryj-Drohobycz-Żydaczów, okręgi stryjski i żydaczowski oświadczyły się przeciw kandydaturze dra Ochrymowicza. Najwięcej szans wyboru ma tam Karol hr. Dzieduszycki, marszałek stryjski, mąż wielkich zasług około powiatu, który dał się nakłonić do postawienia swej kandydatury. Jest to jeden z najlepszych marszałków i przeto niezmiernie ceniony przez lud okoliczny.

W Tarnowie na zebraniu wyborców w czwartek uchwalono na wniosek dra Goldhammera zerwać zupełnie z komitetem centralnym, na pismo jego nie odpowiedzieć i delegata na zjazd, który się ma odbyć we Lwowie dnia 18 b. m. w celu wyboru mężów zaufania komitetu centralnego, nie wysłać. W Stanisławowie to samo.

W Przemyślu z kuryi piątej przeciw kandydaturze socyalisty dra Hankiewicza zgromadzenie ruskiego duchowieństwa uchwaliło postawić kandydaturę ks. Zacharyasiewicza, gr.-kat. proboszcza z Wyszatyc.

Wiadomości urzędowe. Komisarz powiatowy namiestnictwa Tadeusz Matkowski, przeniesiony został ze Lwowa do Przemyśla.

Cesarz zamianował radzcami wyższego sądu krajowego ad personam: posiadającego tytuł radzcy wyższego sądu krajowego Karola Misińskiego, dalej radzców sądu krajowego Henryka Nitarskiego, Adolfa Waltera, Józefa Ilnickiego, Aleksandra Stobieckiego, Sylwerego Dzierzyńskiego, Włodzimierza Wilke, Juliusza Gizowskiego, wszystkich przy sądzie krajowym we Lwowie; dalej Maksymiliana Chlebika przy sądzie krajowym w Czerniowcach. W końcu radzcami wyższego sądu krajowego ad personam zamianowani zostali radzcy sądu krajowego: Antoni Wawrausch, Bronisław Kawski, Władysław Gubarzewski, Stanisław Gułkowski, Józef Kwapniewski, Ludwik Łaski, wszyscy przy sądzie krajowym w Krakowie.

Minister handlu zamianował zarządzę pocztowego w Żywcu Józefa Rożałowskiego starszym zarządzcą pocztowym w Tarnowie.

† Władysław Jędrzejowicz, właściciel Hyżnego, zmarł dnia 9 b. m. w Rzeszowie, przeżywszy 71 lat wieku. Jako zamiłowany ziemianin i niezwykle zacny człowiek, posiadał mir i szacunek całej Rzeszowszczyzny. Na pogrzeb odbyty dnia 11 b. m., przybyło niemal całe obywatelstwo ziemi rzeszowskiej, liczne grono duchowieństwa i tysiące ludu wiejskiego, dla którego zmarły był serdecznym opiekunem. Wszyscy głęboko odczuli stratę tego dzielnego członka zacnej rodziny Jędrzejowiczów.

Szach perski — jak było zapowiedziane — zatrzymał się w sobotę po południu na pięć minut na dworcu kolejowym lwowskim. Dla publiczności na czas ten dworzec był zamknięty. Gdy pociąg dworski, wiozący szacha Musafer-Edina z świtą, złożony z siedmiu wozów osobowych i czterech pakunkowych, a prowadzony od Ławocznego przez dyrektora kolei p. Wierzbickego, stanął przed peronem, delegacye urzędnicze, ustanowione dla czuwania nad porządkiem, wytężały wzrok swój ku trzeciemu wagonowi, oczekując, że siedzący tam władzca Persyi spojrzy przez okno. Ale szach spał — więc nikt go nie zobaczył, ani on nie widział nikogo z zebranych na dworcu. Odjechał ku Podwołoczyskom.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Tarnopolu, Husiatynie, Tłumaczu i Krakowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 15go listopada. — Urząd miejski w Tłumaczu na posadę weterynarza z płacą 800 K., termin do 30 listopada.

Przedstawienie amatorskie, urządzone wczoraj w sali „Sokoła“ przez Towarzystwo „Teatr miłośników sceny“ na dochód Przytuliska brata Alberta, udało się wyśmienicie. Obszerna sala po brzegi wypełniona była publicznością. Grano 3 jednoaktówki, dwie tragiczne, a jedną komiczną. „Frycka“ Sudermanna i „Mistrza Paryża“ z francuskiego widzieliśmy już na scenie skarbkowskiej, a mimo to z prawdziwem zajęciem słuchało się tych utworów w interpretacyi amatorów, którzy wszyscy grali dobrze, a niektórzy bardzo dobrze. I tak w tragedyi oficerskiej Sudermanna doskonałą parę tworzyli chora matka (panna Rybak) i dziarski a nieszczęśliwy jej syn (p. Andruszewski), a w efektownym „Mistrzu Paryża“ wyróżnili się pani Piller jako Hyacenta i p. Okoński jako Henryk. Po tych akcentach, trochę sztucznie tragicznych, nastąpiły jakby w naśladowaniu starogreckiego zwyczaju, śmiechy i figle, grano bowiem, po raz pierwszy we Lwowie, „We czworo“ Gawalewicza. Trzy pary na maskaradzie urządzają sobie kolacyjkę na scenie, przedzielonej dwoma parawanikami. Z prawej i lewej strony siedzą dwaj mężowie, każdy z żoną drugiego, gdyż żony te, bez wiedzy mężów, przebrane w domina, niepoznane, przybyły na maskaradę, by przyłapać swych mężów i ukarać za niewierność. W środku zaś sceny umieścił się pan baron, który jest ogromnym hulaką, z jakiemś tajemniczem żółtem dominem i z swym kuzynkiem, który mu w awanturkach musi pomagać, gdyż baron zbyt już dotkliwie czuje skutki hulaszczego życia. To żółte domino i barona i kuzynka jego okrada i ulatnia się, a w dodatku pokazuje się, że był to mężczyzna, co wprawdzie jest trudne do uwierzenia, ale mimoto śmiech wzbudza. Komedyjkę tę grano z dobrem zacięciem, a zwłaszcza p. Pilarski w roli barona rozwinął dużo humoru.

Publiczność doskonale bawiła się do godziny trzy kwadranse na 11-tą.

Z armii. *Dziennik rozporządzeń wojskowych* donosi, że jenerał porucznik Fleck, komendant twierdzy w Krakowie na własną prośbę przeniesiony został w stan spoczynku, przyczem otrzymał charakter zbrojmistrza ad honores i godność tajnego radzcy; — jenerał porucznik Dessevič komendant 29 dywizyi piechoty zamianowany komendantem twierdzy w Krakowie; — jenerał porucznik Latscher komendant 30ej dywizyi piechoty w tym samym charakterze przeniesiony został do 29 dywizyi piechoty, a jenerał porucznik Pins komendent szkoły wojennej objął komendę 30ej dywizyi piechoty, przyczem otrzymał order żelaznej korony II. klasy.

Zgromadzenie przedwyborcze radykałów. Wczoraj przed południem odbyło się w sali Teatru p. Gimpla zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez „Klub Reformy“. Przewodniczył prezes owego Klubu, znany dziennikarz i współpracownik *Słowa Polskiego* p. Bronisław Laskownicki. Na zgromadzenie to przybył z Krakowa, w poczuciu swych obowiązków społecznych i patryotycznych, profesor August Sokołowski, chcąc stanąć w obronie solidarności Koła polskiego w Wiedniu, i swoich do niedawna przyjaciół politycznych ostrzedz przed niebezpieczeństwami, na jakie kraj narazić mogą, jeżeli łamiąc tę solidarność, zniszczą owo znaczenie i ową siłę, jaką mieliśmy dotąd w Wiedniu. W rozumnym więc wywodzie, opartym na mnóstwie przykładów z ubiegłych lat pracy Koła polskiego, wykazywał ten poseł demokratyczny, jak ważną w walkach parlamentarnych odgrywa rolę nieliczna, ale solidarna armia polska. I następnie przedstawił, że główni nasi wrogowie pragną tego, żeby Koło polskie przestało być solidarnem ciałem, idącem karnie jak jeden mąż.

Zaledwie zaczął swe wywody profesor Sokołowski, gdy w zgromadzeniu, złożonem przeważnie z radykałów i socyalistów, rozpoczął się wrzask, krzyk, pisk i łajanie go od słów przedostatnich i ostatnich. Dopiero kilkakrotne uwagi przewodniczącego, p. Laskownickiego, że członkowie „Klubu reformy“ są zwolennikami wszelakich swobód, a zatem i swobody głosu, że przeto powinni pozwolić prof. Sokołowskiemu, aby wypowiedział swoje zapatrywania, zreflektowały tych panów i skłoniły ich do tego, że, acz niechętnie, pozwolili mu dalej mówić. Nieprzyjazna wszakże ich postawa stworzyła tak niemiłą atmosferę prof. Sokołowskiemu, że co rychlej skończył swe rozsądne wywody.

Wtedy zabrał głos inżynier Mokłowski, znany przywódzca socyalistyczny, i począł namiętnie uderzać w Koło polskie, wśród gorących oklasków słuchaczy. Najistotniejszą treścią jego mowy, pełnej grzmiących frazesów, było to, że należy walczyć ze szlachtą i odebrać jej przodujące w kraju stanowisko, a natomiast dążyć do „uprzemysłowienia Galicyi“, tj. do podniesienia przemysłu, bo „w przemyśle leży odrodzenie Galicyi“. W tym też celu postawił p. Mokłowski przyjętą przez zgromadzonych oklaskami następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie uchwala walkę o odrodzenie przemysłowe i kulturne Galicyi, jako wspólny cel mieszczaństwa, robotników i chłopów — na drodze najbezwzględniejszej opozycyi w kraju i w parlamencie z żywiołem szlachecko-feudalnym“.

Ile jest naiwności w tej rezolucyi, to ten dopiero pojmie, kto się zastanowi nad tem, że aby dźwignąć przemysł w jakimśkolwiek kraju, przedewszystkiem potrzeba pozyskać na ten cel istniejące w tym kraju kapitały. Tymczasem p. Mokłowski oświadcza, że chce dźwignąć przemysł w Galicyi równocześnie wypowiadając walkę tym żywiołom, które właśnie jedynie w kraju posiadają środki do dźwignięcia tego przemysłu. Przecież to to samo, co gdyby ktoś utrzymywał, że chce jechać naprzód i w tym celu wyprzągł konie z powozu.

To też dobrze się zastanowiwszy nad tymi wszystkimi programami i rezolucyami tych panów radykałów i socyalistów, przychodzi się do przekonania, że oni nawet w swej wywrotowej robocie nie są ani poważni, ani sumienni, ani pracowici. Na każdym kroku widzi się blagę, powierzchowność, lekkomyślność, przekonanie, że słuchacze są zanadto głupi, aby potrzeba było zadać sobie trudu i przygotować się poważnie do tej mowy, jaką się ma wygłosić na zgromadzeniu publicznem.

I p. Mokłowski się nie zawiódł. Nikt mu ze słuchaczy nie zrobił zarzutu najmniejszego, owszem niedorzeczną jego rezolucyę uwieńczono gromkimi oklaskami.

Po p. Mokłowskim przemawiał p. Aschkenasy i dowodził, że najlepszymi patryotami w kraju są socyaliści. Po nim jego kolega, dr. Reiter wykazywał, że najpiękniejszym dniem, najbardziej promiennym w ostatniej dobie Galicyi, był niedawny zjazd demokratów we Lwowie. W końcu przemawiał jeszcze — *last but not least* — p. Drabik w imieniu rękodzielników. Na tem zgomadzenie zamknięto.

Wieczory humorystyczne utalentowanego i wielce zasłużonego byłego artysty teatru hr. Skarbka, p. Andrzeja Lelewicza, cieszą się niesłychanem powodzeniem na prowincyi. Zarówno w Drohobyczu, gdzie p. Lelewicz wystąpił 11 b. m., jak i w Przemyślu 13 b. m., sale wypełnione były po brzegi publicznością, która szczerze rozbawiona, darzyła artystę hucznemi brawami. 20-go b. m. da p. Lelewicz przedstawienie w Rzeszowie, skąd następnie uda się do Nowego Sącza. Niewątpliwie mieszkańcy tych miast skorzystają ze sposobności i pospieszą na owe wieczory, aby poznać tego znakomitego artystę.

Wycieczkę do Woli Dobrostańskiej odbyli wczoraj członkowie Tow. politechnicznego ze swym prezesem p. Heppe na czele, wspólnie z tutejszem kółkiem hygienistów z protomedykiem dr. Merunowiczem. Zwiedzono pompy, halę maszyn i kotłownię zakładu wodociągowego. Maszyny właśnie się montuje, a na grudzień na pewne należy spodziewać się próbnego pompowania, zatem w miesiącu tym pierwszy raz dopłynie woda dobrostańska do Lwowa. W styczniu wodociągi oddane będą do użytku publicznego. Po przyjęciu uczestników wycieczki przez reprezentacyę miasta odbyły się wykłady dyr. Aleksandrowicza i prof. Niedźwieckiego, dotyczące robót około wodociągu. W szczególności podnieść należy, że przekonano się, iż w Woli Dobrostańskiej woda zbiera się w naturalnym zbiorniku, znajdującym się 20 metrów pod ziemią, i dopiero stamtąd odpływa do stawu, nie na odwrót. Próby i obliczenia wykazały także, iż nie ma obawy, ażeby wody zabrakło nawet na wygórowane potrzeby, gdyż wystarczy jej do 120 litrów na osobę dziennie.

Z Woli Dobrostańskiej udali się członkowie wycieczki do kolonii Rottenhan i oglądali tam przejście rur wodociągowych syfonem po pod rzekę Wereszycę, jedno z trudniejszych zadań robót wodociągowych, częściowo już wykonane pod kierunkiem inż. Rodakowskiego, który prowadzi budowę całego rurociągu od Woli Dobrostańskiej aż do Lwowa.

W końcu notujemy, że, jak oznajmił dr. Merunowicz członkom Tow. politechnicznego, niebawem powstanie we Lwowie „Towarzystwo hygienistów“.

Stojałowski a Daszyński. *Czas* bardzo trafnie zestawia akcyę wyborczą tych dwóch sojuszników, którzy przed światem uchodzą za przeciwników. Oto co pisze:

Zdawałoby się, że to ogień i woda: w każdej kwestyi ogólnej i szczegółowej rozchodzą się ich drogi. W parlamencie pierwszy jest najskrajniejszym słowianofilem — drugi frakcyę swą przez lat trzy oddawał stale na usługi lewicy; pierwszy oskarża Koło polskie, że „zdradziło“ Czechów — drugi, że Czechom kasztany wyciągało z ognia. W polityce niejako zagranicznej polskiej sprzeczność jeszcze skrajniejsza: ks. Stojałowski propaguje sympatye dla Rosyi dlatego, że „rząd rosyjski krótko trzyma szlachtę i księży“ — p. Daszyński, wziąwszy lutnię po byłej tromtadracyi narodowej wymyśla codzień carowi i caratowi, co się zmieści. Z powodu ofiary cesarza Mikołaja na Częstochowę i Leśną, ks. Stojałowski oburza się na „patryotów“ polskich, którzy śmią czynić z powodu tej ofiary pewne zastrzeżenia — p. Daszyńskiemu zastrzeżenia te wydają się tak słabe, że widzi w nich tylko „głupotę i podłość“. P. Daszyński wzywa ks. Stojałowskiego, by „Polski nie tykał“, shańbiwszy swoje siwe włosy zachwalaniem caratu. — Ks. Stojałowski zwraca jego uwagę, że nie ma prawa uczyć nikogo miłości Polski, kto twierdził, że „na Wawelu leżą prochy tyranów“. I tak dalej idzie piękna ta polemika między obu demagogami.

A jednak! Obaj lekceważenie swoich stronników, cichą pogardą dla bezmyślnego tłumu doprowadzili do takiej perfekcyi, że nikogo nie zdziwiłby fakt, gdyby ci nieprzejednani wrogowie nagle podczas wyborów znaleźli się ręka w rękę — w jednym obozie! Zdaje się nawet, że obustronne umizgi już się za kulisami zaczynają, sądząc z niektórych przedkulisowych szczegółów. Bajeczna bezstronność, z jaką p. Daszyński na krakowskiem zgromadzeniu oddawał hołd „dawniejszej“ pracy około ludu ks. Stojałowskiego, jest objawem bardzo uderzającym.

A ks. Stojałowski kwituje te komplimenta krótką uwagą, że socyaliści radziby w V. kuryi krakowskiej przeprowadzić znowu Daszyńskiego, „a wiedzą, że to nie tak łatwo pójdzie, jak w roku 1897“. Jak to miękko i łagodnie brzmi w ustach ks. Redaktora, obrzucającego w tym samym numerze naprzykład stronnictwo katolicko-narodowe ostatniemi obelgami. „Nie tak łatwo pójdzie“... to znaczy, poszłoby ostatecznie, ale... gdyby... Głośno się tego naturalnie nie mówi; w Rzeszowie uchwala się, że partya ks. Stojałowskiego z żadnem innem stronnictwem kompromisów zawierać nie będzie; korzystne to nawet dla p. Daszyńskiego, któremu otwarty sojusz z ks. Stojałowskim mocno musiałby zaszkodzić u żydów. Ale to nie przeszkadza stawiać na Kraków kandydata, który na prawdę nie jest p. Daszyńskiemu groźny, a w ostatniej chwili, dla odwrócenia niebezpieczeństwa wyboru Stańczyka — dać hasło głosowania za socyalistą!

I jeśli pominiemy względy taktyczne, więc drugorzędne, sojusz taki *sub specie aeternitatis* byłby objawem dodatnim. Widok chwalcy caratu, walczącego w jednym szeregu z pogromcą Rosyi, byłby dla wyborców bądź co bądź drastyczną lekcyą politycznego doświadczenia. Przekonałby ich, że tamtemu tak samo nie chodzi o emancypacyę chłopa z niewoli obszarników, jak temu o sprawiedliwość społeczną, że ich obu musi jednak, mimo najskrajniejszych przeciwieństw, łączyć jakaś tajemna wspólność celów i interesów — a tą może być tylko negacya, burzenie wszystkiego, bez czego ani jeden, ani drugi nie mogą płynąć dalej i wyżej na fluktach demagogii.

Ośmnaście śledztw toczy się w sądzie nowosądeckim przeciw ks. Stojałowskiemu o gwałty publiczne, zaburzenie spokoju publicznego, obrazę czci itd. Do przeprowadzenia rozpraw po ukończeniu śledztwa delegowany ma być sąd krakowski.

Pożar. W Iwanówce pow. trembowelskiego pożar zniszczył dnia 10 bm. 24 zabudowań gospodarskich. Szkoda ubezpieczona tylko na 1200 K., wynosi około 16.000 K.

Upominki carskie. Jak zwyczaj każe, z okazyi pobytu cara Mikołaja w Spale, mieli miejscowi urzędnicy i członkowie służby bezpieczeństwa otrzymać podarunki carskie. Na podarunki takie przeznacza się stereotypowo zegarki z inicyałami cara, spinki, papierośnice lub pierścionki. Prezenta te pochodzą z fabryki rządowej. Przed ich rozdaniem zapytują zwykle szczęśliwców, czy chcą mieć podarunek, czy też ekwiwalent w pieniądzach; jest to nieraz pomocą dla funkcyonaryuszy biednych, a rodziną obarczonych. Takimi są przeważnie Polacy, dopuszczani z reguły tylko do najniższych, zatem najgorzej płatnych stanowisk w służbie rządowej. Ci też, praktykowanym zwykle sposobem, prosili o zrealizowanie im prezentów w gotówce. Lecz za ich przykładem poszli tym razem także funkcyonaryusze Rosyanie, tem bardziej, że interes to lepszy, bo podarunki, jako dary z łaski ocenione są na kwoty wcale duże, często połowę przenoszące wartość ich realną. Ale złe to zrobiło wrażenie i znowu skrupiło się na Polakach. Rosyanom wypłacono ekwiwalenty w gotówce, a Polakom powiedziano, że „ciężkie czasy“ — więc żeby zaczekali, może później..

Pies przemytnikiem dyamentów. Na pewną byłą nowojorską artystkę padło niedawno podejrzenie, że przemyciła dyamenty wartości przeszło półtora miliona koron. Okazało się, że odbyła ona pięciokrotną podróż między Stanami Zjednoczonymi a Kanadą, zanim urząd celny zwrócił na nią uwagę. W pięciu tych podróżach miała ze sobą maleńkiego pokojowego pieska, a w ostatniej czarnego pudla. Wówczas aresztowano ją i zrewidowano, lecz nie znaleziono nic podejrzanego. W ciągu owego dnia pudel zdechł. Jeden z urzędników celnych sekcyonował go i znalazł w jego wnętrznościach — dyamenty. Właścicielka jego przez dwa

dni go zbudziła, a następnie nakarmiła mięsem, w którem skryła dyamenty. W ten sposób przemycił pies przez granicę cenne dyamenty bez zwrócenia uwagi straży.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: B. ze Lwowa 20 K., Marcelowie Truszkowscy z Pnikuta koło Krukienic (z prośbą do Cudownej Matki Bożej o zdrowie i dobre powodzenie) 10 K., N. N. z Sokala 6 K., S. M. z Żółkwi 4 K., S. B. z Siekierki koło Jasła 2 K., Toluś ze Zborowa 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.979 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Dla ubogiej litewskiej rodziny nadesłał Toluś ze Zborowa 2 K. Razem z poprzedniemi **57 K. 68 groszy.**

Zmarli. W Zakładzie kulparkowskim ks. Jan Gwoździowski z Zabierzowa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +8, w poł. +8 R. Bar. 758. Nieruchomy. Pochmurno.

Gorliwość zawodowa. Reporter do desperata, zakładającego sobie sznur na szyję:

— Panie, śpiesz się pan, a damy pana jeszcze do dzisiejszego numeru.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Nowa Dejanira", dramat w 5 aktach Juliusza Słowackiego. We wtorek „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. We środę po raz 3-ci „Spazmy modne", komedya w 3 aktach a 5 odsłonach Wojciecha Bogusławskiego. We czwartek po raz 7-my „Janek", opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego; poprzedzi „Mąż od biedy", komedya w 1 akcie Józefa Blizińskiego. W piątek „Nasi najserdeczniejsi", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Sobotnie przedstawienie „Halki" znowu kazało nam podziwiać znakomitą *mise-en-scène*, dokonywaną w nowym teatrze tak bogatymi środkami, a owianą owym duchem wierności historycznej i piętnem dla epoki, odtwarzanej na scenie, oraz ową umiejętnością tworzenia poetycznego tła dla gry aktorów i śpiewaków, jakich pierwszy dał światu wzór słynny teatr meiningeński. Dworek szlachecki w pierwszym akcie, w drugim miejsce przed dworkiem w ogrodzie, który niemal lasem nazwać można, w trzecim scenerya tatrzańska, a w czwartym krajobraz przed kościółkiem, oświetlony pełnią księżyca, były nadzwyczaj miłemi niespodziankami dla publiczności, a zarazem wcale nie niespodziankami, gdyż żywo i ciekawie utrzymywało działanie wiejskiej przyrody spotęgowało szczerość wrażenia rzewnej treści i muzyki tej opery Moniuszki. Do harmonii ogólnego wrażenia niemało przyczyniło się także to, że gośćmi weselnymi w pierwszym akcie byli artyści i artystki dramatu w bogatych stylowych strojach, co dawało pożądany kontrast do gromady wieśniaków w następnych aktach.

Na tle takiej wystawy usłyszeliśmy muzyczne wykonanie „Halki", którego ogólny ton dawał prawdziwe artystyczne zadowolenie. Część orkiestralna jakby się wzbogaciła w barwy i odcienia, a umiejętność modulowania śpiewu chóralnego na Lwowian działała wprost jak nowość.

P. Myszuga, ten nieoceniony Jontek, wzbił się na czoło całego przedstawienia pięknością i wyrazistością swego śpiewu. Panna Korolewicz jako Halka trzymała się na poziomie wysokim, a tylko niektóre tony jej głosu wydają się z kanwy umiejętnego, artystycznego śpiewania i raziły jakąś nieopanowaną przez artystkę jaskrawością. P. Szymański jako Janusz, p. Jeromin jako stolnik, a pani Ruszkowska jako Zofia wykonali swe drugorzędne partye sumiennie i z powodzeniem. Pieśń górala, stojącego na skale, odśpiewał miękkim, melodyjnym głosem p. Kaufmann. Publiczność oklaskiwała serdecznie i długotrwale śpiew solistów, grę orkiestry i dzierżko wykonane tańce. Teatr był pełny.

W niedzielę po południu teatr był nabity publicznością, słuchającą z wielkiem zajęciem „Dożywocia" Fredrowskiego, w którem, jak to już zaznaczyliśmy po pierwszem przedstawieniu, p. Solski święci istne tryumfy. Podobnież wieczorowy teatr ton artysta w „Odludkach" Fredry, które dawano wczoraj wieczór. Po tej komedyi przedstawiono „Janka" Żeleńskiego; czem więcej się słucha tej opery, tembardziej podoba się ona; niewątpliwie obok Moniuszkowskich jest to najpopularniejsza opera polska. Na tem wieczornem przedstawieniu teatr był także prawie pełny. Zaznaczyć warto, że publiczność o wiele strojniej się ubiera do tego teatru, niż ubierała się do teatru Skarbkowskiego. Wczoraj np. widzieliśmy wiele pań w lożach w toaletach zupełnie wieczorowych; również i w gronie mężczyzn widać usiłowanie zmierzające do wyrugowania marynarek, a zastąpienia ich bądź czarnymi surdutami bądź smokingami, które nadają jeszcze bardziej uroczysty charakter widowni. Żakiety i spacerowe surduty i marynarki — rzecz tak brzydka i w teatrze na zachodzie Europy prawie wcale niewidziana — zniknąć zaczynają i z naszego teatru. Ci nieliczni, którzy w tym spacerowym stroju zjawiają się wieczorem w sali nowego teatru, czują się jakoś nieswojsko, widzą, że odbijają od tła ogólnego i następnego razu już nie wkładają szarej marynarki, lecz ubierają się w strój czarny. Słowem, patrząc teraz na widownię teatralną, odnosi się wrażenie, że się jest w wielkiem, stołecznem mieście.

Z izby sądowej.

Lwów, 15 października.

(Ofiara popłochu przed anarchią.)

Przed zwykłym trybunałem rozpatrywano dziś dość ciekawą sprawę Stanisława Jendla, b. słuchacza techniki, oskarżonego o pochwalanie królobójstwa i włóczęgostwo. Trybunałowi przewodniczył p. radca Dzierzyński.

Oskarżony opowiada, że na studyach utrzymywali go krewni, posyłając mu pewną kwotę miesięcznie. W ostatnich czasach musiał przeznaczyć znaczniejszą sumę na spłatę długów i dla tego nie mając na pomieszkanie, nocował u kolegów. Dnia 14 września br. pojechał do Sichowa, aby się tam spotkać z pewną panią, z którą miał stosunek. Pani ta miała przyjechać ze Stanisławowa, ale którym pociągiem, tego nie wiedział. Gdy oczekiwana wieczorem nie przybyła, postanowił więc przenocować w karczmie w Sichowie i nocował w poczekalni. Nazajutrz przechadzał się znów przed stacyą, a nagabującemu go żandarmowi powiedział, że czeka na powrót żony. Potem poszedł do karczmy w Sichowie, gdzie przybył w tam czas jakiś, następnie udał się na spacer do pobliskiego lasku, lecz ponieważ dzień był chłodny i wietrzny, wrócił znowu do karczmy. Z nudów rozpoczął tam rozmowę z jakimiś dwoma żydami. Wyższy z nich wzrostem zagadnął go sam, co myśli o zamordowaniu króla Humberta i co to są właściwie anarchiści. Podsądny odpowiedział mu, że anarchiści to sekta fanatyczna, dążąca do obalenia prawowitej władzy. Czyn Bresciego napiętnował jako karygodny, gdy zaś potem rozmowa przeszła na zbrodnię Luccheniego, porównując obie te zbrodnie, rzekł, że wobec zbrodni Luccheniego blednie mord, popełniony przez Bresciego, który można ostatecznie zrozumieć jako zemstę reprezentanta pewnej partyi w kraju, niezadowolonej z rządów króla.

Główny świadek obciążający, szynkarz Stark, opowiada językiem przypominającym styl żydów ze *Śmigusa*, że podczas rozmowy Jendla z gośćmi, on kręcił sobie papierosa i do rozmowy się nie mięszał. Jendel chodził po karczmie i do niejakiego Metha mówił: „Bresci dobrze zrobił, że zgładził króla Humberta, bo on natężał naród z podatkami i różnymi takimi kawałkami". Mówiono także o zamordowaniu śp. cesarzowej Elżbiety a Jendel wyraził się, że „Luccheni zadarmo zabił najjaśniejszą panią".

Taka jest treść zeznań Starka, jednak w reprodukowaniu słów Jendla wciąż się on waha, i nie wie na pewne, czy Jendel wyraził się „Bresci zrobił dobrze", czy też „słusznie" lub „bardzo dobrze". Obrońca dr. Dwernicki wykazuje, że Stark bardzo wiele własnych wyrażeń wkłada w usta p. Jendla takich, których p. Jendel, jako człowiek inteligentny użyć nie mógł. Dalej zapytaniami swemi obrońca stwierdza, że szynkarz Stark nie umie ani czytać, ani pisać, a o istnieniu gazet wie tylko tyle, o ile one służą do zawijania wiktuałów.

Drugi świadek, szynkarz z Winogrodu, Meth, był tym izraelitą, wyższym wzrostem, który pierwszy zagadnął Jendla o morderstwo Bresciego. Meth, człowiek chytry, dowiedziawszy się od Starka, że po Sichowie kręci się jakiś nieznajomy jegomość, pyta o pociągi, nocuje, czeka aż do 3-ej popołudniu, powziął podejrzenie, czy to może nie anarchista. Przypuszczenie to nasunęło mu się zwłaszcza dlatego, iż świeżo czytał o procesie Bresciego i cały był pod wrażeniem wieści o coraz to nowych aresztowaniach anarchistów. Jął więc pana Jendla wypytywać o Bresciego, o anarchistów, a z tego wywiązała się rozmowa, której przebieg opisuje Meth mniej więcej tak samo jak oskarżony, zaprzeczając zeznania Starka.

Odczytano potem zeznanie żandarma Gabrysia, który aresztował Jendla. Miał on już dawniej na niego oko, ponieważ wywiedział się, że Jendl ma stosunek z pewną panią, znaną notorycznie z tego, że przedstawiając się jako wdowa po urzędniku kolejowym, wyłudzała pieniądze. Pani ta prawdopodobnie utrzymywała Jendla, który ją zwykle oczekiwał w Sichowie i tam odbierał od niej pieniądze. Dnia krytycznego przedstawił mu się Jendel jako Majer; było to fałszywe nazwisko, którego Jendel nieraz używał, stając po hotelach. Powziąwszy zamiar aresztowania Jendla, Gabryś spisał w karczmie protokół a raczej podyktował go Methowi.

I teraz wyjaśniło się, jak powstało oskarżenie przeciw Jendlowi. Żandarmowi zależało na przyaresztowaniu Jendla, podyktował więc Methowi protokół w sposób przesadny, na podstawie doraźnego przesłuchania świadków. Sam Meth zeznaje teraz, że pisał ów protokół bez oporu, tak jak mu żandarm kazał, tj., że Jendl pochwalał czyn Bresciego. Pisząc to, Meth był pewny, że Jendl będzie wprawdzie zaaresztowany, ale że w sądzie nic mu się nie stanie.

Po ukończeniu postępowania dowodowego obrońca dr. Dwernicki scharakteryzował podsądnego, jako człowieka wykolejonego wskutek stosunków ze złą kobietą, który lekkomyślnie wdawszy się w rozmowę o Brescim w czasie największego popłochu przed anarchią, ściągnął na siebie większą karę niż na nią zasłużył. Być może, że ten wypadek stanie się dlań bodźcem do poprawy i do rozpoczęcia porządnego życia.

Trybunał uwolnił Jendla od oskarżenia o pochwalanie zbrodni i o włóczęgostwo, a skazał go za podanie fałszywego adresu i nazwiska przed żandarmem na 24 godzin aresztu, względnie 10 K. grzywny.

* * *

Lwów 15 października.

(Zabójstwo).

Przed sądem przysięgłych stanął dziś Demko Maciuk, 21-letni parobek, który dnia 6 maja b. r. podczas bójki w karczmie zabił policyanta gminnego Nikefora Pawlusia. Pawluś otrzymał był tego dnia od wójta polecenie, by zwołał ludzi do roboty gminnej, poszedł więc do karczmy, gdzie zastał kilku młodych parobczaków, podochoconych i bijących się. W bójce uderzył ktoś Maciuka lichtarzem w głowę, a towarzysze powiedzieli mu, że to Pawluś, który niby to spokojnie siedzi przy stole. Maciuk miał już oddawna inną urazę do Pawlusia; rzucił się więc na niego z nożem w ręku i zadał mu dwie rany w lewy policzek. Zranionego oddano do szpitala powszechnego we Lwowie. Tu wytworzył się Pawlusiowi na policzku tętniak, który mu przeszkadzał w oddychaniu i połykaniu. Tętniak ów lekarze usunęli za pomocą operacyi, lecz nazajutrz po operacyi pacyent umarł.

Rozprawę prowadzi radzca Podlaszecki, broni adw. dr. Goldfarb.

Podsądny wypiera się czynu, mówi, że był pijany i wprawdzie bił Pawlusia, ale nie uderzał nożem. Ranę nożem zadał może Pawlusiowi inny parobek, a nie on.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Wiedeń 15 października.

(Wielicka Kasa oszczędności.)

Dziś rozpoczyna się przed trybunałem kasacyjnym rozprawa z powodu zażalenia nieważności, wniesionego przez oskarżonych i skazanych w procesie wielickiej Kasy oszczędności. Proces ten — jak wiadomo — odbył się w I instancyi przed sądem przysięgłych w Krakowie w czasie od 25 kwietnia do 14 maja b. r. Akt oskarżenia zarzucił: dyrektorowi Kasy i burmistrzowi Wieliczki, Kochowi, dyrektorowi Kasy i b. burmistrzowi Podgórza, Floryanowi Nowackiemu, buchalterowi Kasy Włodzimierzowi Kompitowi, kupcowi i cenzorowi Kasy Alterowi Linkerowi, przedsiębiorcy budowlanemu i również cenzorowi Salamonowi Wimmerowi, wreszcie kupcom Maurycemu Waldmannowi i Abrahamowi Seidenfrauowi, Chasklowi Grossmannowi i Blattowi — działanie w porozumieniu na szkodę Kasy oszczędności w Wieliczce przez przyjmowanie fałszywych weksli z podpisami osób nieistniejących i wyrządzenie w ten sposób Kasie szkody, którą akt oskarżenia oblicza na przeszło 300.000 Koron. Oskarżono wspomnianych funkcyonaryuszów Kasy o zbrodnię oszustwa przez układanie fałszywych bilansów i wykreślanie procentów.

Proces w Iej instancyi zakończył się wówczas zasądzeniem oskarżonych, a mianowicie Nowackiego i Blatta na 3 lata więzienia, Kocha i Kompita na 4 lata, Linkera, Wimmera i Seidenfraua na 5 lat ciężkiego więzienia, Waldmanna na 5 miesięcy zwykłego aresztu, a Grosmanna na 3 tygodnie aresztu. Z wyjątkiem dwóch ostatnich wszyscy inni wnieśli rekurs, który jest przedmiotem dzisiejszej rozprawy przed trybunałem kasacyjnym.

Jako prokurator jeneralny funguje radzca dworu Girtler v. Kleeborn, przewodniczy prezydent Uhle, bronią zaś: Kocha dr. Edward Kornfeld, Nowackiego dr. Seweryn Landesberger, a innych oskarżonych dr. Goldhammer z Tarnowa i dr. Gross z Krakowa. Rozprawa potrwa zdaje się 3 dni, gdyż sam referat zajmie dzień dzisiejszy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 października.

I dziś usposobienie na giełdzie było chwiejne; początkowe ożywienie, wywołane wiadomością, że dla załatwienia zobowiązań Schossbergera naznaczono termin dwuletni, niedługo potrwało, bo wnet rozeszła się wieść, że na giełdzie berlińskiej, w skutek niepomyślnego zwrotu w dziedzinie przemysłu żelaznego, zapanowała mdła tendencya. W następstwie tego mieliśmy na naszym rynku prawie zupełny zastój, mimo to jednak spadek kursów nie był wielki i nie objął wielu papierów, a pewna część ich poszła nawet w górę. — Ważne zarządzenie wydały oba rządy, mianowicie upoważniły Bank austro-węgierski do wydawania w razie rzeczywistej potrzeby większej liczby not dwudziestokoronowych, niż odpowiada ostatniemu wyznaczeniu kontyngentu. W ten sposób postarano się o szybsze rozpowszechnienie tych dwudziestokoronówek, o które publiczność bardzo się dopytuje.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 644·50, węgierskie 651·00, Anglobanki 268·00, Uniony 529·50, Bankvereiny 460·00, Länderbanki 406·50, Ludwiki 422·20, Czerniowieckie 528·50, Elbethale 457·50, Renta papierowa 97·35, srebrna 96·60, austryacka złota 114·50, austr. renta wal. kor. 97·20, węgierska złota 113·90, węgierska renta wal. kor. 90·20, dukat 11·45, 20-franków 19·28—, 20-markówka 23·64—, ruble 2·55¼.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Budapeszt 14 października. Wczoraj odbyło się posiedzenie Izby magnatów, na którem nowo mianowany wiceprezydent Klemens Ernuszt przedstawił się i zapewnił, że piastować będzie swój urząd wolnomyślnie i bezstronnie. Następnie odczytano pismo nowozamianowanego prezydenta hr. Csaky'ego, który oznajmia, że obejmie przewodnictwo Izby dopiero w następnej sesyi. Z kolei uchwalono wydać sądowi barona Banffyego, oskarżonego o przestępstwo pojedynku.

Wiedeń 14 października. Omawiając głosy dzienników o rzekomem ustąpieniu hr. Revertery, oświadcza *Fremdenblatt*, że hr. Revertera udaje się przedewszystkiem z powrotem na swoją posadę do Rzymu. Wprawdzie ze względu na jego wiek podeszły i długi czas służby nie byłoby wcale dziwnem, gdyby ten bardzo zasłużony dyplomata w ciągu zimy objawił życzenie przeniesienia się w stan spoczynku, jednakże w każdym razie nie należy jeszcze w najbliższym czasie wyczekiwać zmiany na stanowisku ambasadora austro-węgierskiego przy Watykanie, a zupełnie jest nieusprawiedliwionem twierdzenie o odwołaniu hr. Revertery, albowiem podług informacyi *Fremdenblattu* w sferach decydujących bynajmniej nie objawia się niezadowolenie z hr. Revertery, który okazał się zawsze bardzo zręcznym i zasłużonym dyplomatą.

Konstantynopol 14 października. W Yildiz-kiosku odbył się w piątek wieczorem na cześć austro-węgierskiego ambasadora barona Calice obiad galowy. Przedtem sułtan przyjął barona Calice na audyencyi prywatnej i wręczył mu najwyższy order turecki „Ichthair".

(Otrzymane dziś).

Sybin 15 października. Metropolita Metianu otworzył tutaj grecko-oryentalny kongres cerkiewny uroczystą przemową, w której przedewszystkiem wyraził wdzięczność Monarsze za prawa konstytucyjne, dane cerkwi wschodniej.

Budapeszt 15 października. Przybył tu wczoraj minister kolei Wittek w sprawie pertraktacyi z ministerstwem handlu co do niezałatwionych jeszcze technicznych kwestyi połączenia kolejowego z Bośnią. Dziś przedpołudniem dr. Wittek wraca do Wiednia.

Budapeszt 15 października. Były prezydent magnatów hr. Tibor Karolyi i były wiceprezydent tej izby br. Vay otrzymali z okazyi opuszczenia tych stanowisk ordery „żelaznej korony" pierwszej klasy, a b. drugi wiceprezydent p. Daruvay, również ustępujący, otrzymał pismo z najwyższem uznaniem za swą działalność.

Kronstadt 15 października. Generał Boerów Dewet wydał proklamacyę, wedle której wszyscy burgherzy, którzy się wzbraniają nosić broń, uważani będą za jeńców wojennych.

Lindley 15 października. Przy starciu Anglików z patrolem komendy boerskiej Hasenbroucka padło dwóch oficerów angielskich, a jeden żołnierz dostał się do niewoli.

Cronberg 15 października. Stan zdrowia cesarzowej Fryderykowej jest zadowalający.

Algier 15 października. Z okazyi przybycia Regisa, byłego prefekta, a znanego namiętnego antysemity, przyszło tu do antysemickich demonstracyi; aresztowano kilka osób.

Kapstadt 15 października. Anglicy napadli na obóz Boerów koło Frankfoort, zabrali 8 do niewoli i zadali im znaczne straty. Komendant boerski Delarey wypuścił wszystkich jeńców na wolność.

Londyn 15 października. Wybory do parlamentu, z wyjątkiem 13 mandatów, uważać należy za ukończone. Z tych trzynastu prawdopodobnie 12 wypadnie na korzyść opozycyi.

Kraków 15 października. Dziś padał tu śnieg.

W tutejszym sądzie karnym ukończył się dziś proces przeciw Janowi Klimkowi z Ostrowia królewskiego o zabójstwo. Skazano go na 2 i pół roku więzienia.

Z powodu rocznicy kościuszkowskiej, odprawiono nabożeństwa za duszę Kosciuszki.

Wypadki w Chinach.

Berlin 15 października. Do „Biura Wolfa" donoszą: W Pekinie odbyła się 8 bm. konferencya zastępców mocarstw, na której poseł angielski wniósł zastrzeżenie co do 3 punktów, zawartych w nocie hr. Buelowa z d. 1 bm. Poseł angielski dokładnie uzasadnił stanowisko Anglii, która w ogólności przyłącza się do noty niemieckiej. Konferencya ostatecznie uchwaliła po 1) że lista winnych przedłożona przez rząd chiński powinna być jeszcze uzupełniona, ponieważ brakuje tam nazwisk dwóch głównych winowajców, mianowicie Tungfusjanga i Jihesiena; po 2) że wymiar kary jest niedostateczny; po 3) że dla kontroli nad wymiarem kary przy jej wykonaniu obecni być mają delegaci mocarstw.

Waszyngton 15 października. „Biuro Reutera" donosi: Admirał Remey zawiadomił telegraficznie urząd marynarki, że wyjeżdża z Chin. Wojska amerykańskie, oraz wszystkie na wodach chińskich znajdujące się amerykańskie okręty udają się bądź do Taku, bądź do Czifu.

Szangaj 15 października. Podróż dworu cesarskiego do Singanfu odłożono, z powodu, że w prowincyi Szansi znajduje się wielu zbuntowanych mahometan.

Pekin 15 października. Lihungczang przybył tu 12 bm. i złożył wizytę posłowi angielskiemu i innym przebywającym w Pekinie posłom.

Petersburg 15 października. Cesarz udzielił jeneralnemu gubernatorowi okręgu amurskiego jenerał-porucznikowi Grodekowi za znakomite kierownictwo operacyami wojennemi na mandżurskim placu boju złotą szablę wysadzaną brylantami.

Poseł chiński z Petersburga przybył do Liwadyi.

Tientsin 15 października. Od dnia 12 bm. panuje wśród wojsk tutejszych dysenterya. — Jak słychać hr. Waldersee przeniesie niebawem swoją główną kwaterę do Pekinu.

Londyn 15 października. Dzienniki donoszą z Pekinu pod datą 9go bm., że jenerałowie wojsk sprzymierzonych odbyli naradę celem wydawania równomiernych rozporządzeń dotyczących służby policyjnej w mieście. Niebawem też wydaną być ma proklamacya, ogłaszająca, że każdy z mieszkańców będzie mógł wchodzić do miasta i zeń wychodzić bez osobnego pozwolenia i wzywająca wieśniaków do zwożenia produktów wiejskich do miasta.

Tientsin 15 października. Ekspedycya do Paotingfu wyruszyła 12 bm. z rana w dwóch kolumnach. Jedna, złożona z Niemców, Francuzów i Włochów, maszeruje pod komendą jenerała Bailloud wprost na Paotingfu, druga złożona z 2000 Anglików pod dowództwem Campbella udaje się tam dalszą drogą.

Tientsin 15 października. Przybył tu nowy poseł angielski Satow.

Waszyngton 15 października. Stany Zjednoczone i Francya przyjęły propozycyę przedłożoną 3 bm. przez pierwszego sekretarza poselstwa rosyjskiego Wallanta sekretarzowi stanu Hayowi, według której w razie różnicy zapatrywań na sprawę odszkodowania wojennego mianoby zwołać sąd rozjemczy w Hadze.

Frankfurt 15 października. *Frankfurter Ztg.* donosi z Szangaju: Dekret cesarski zawiadamia, że usiłowano cesarza Kwang-si w czasie podróży do Singanfu zamordować. Człowiek, który chciał wykonać zamach, został natychmiast ścięty.

Londyn 15 października. „Biuro Reutera" donosi z Tientsinu 12 bm.: Oświadczenie marszałka Walderseego, omawiające ostatnie wypadki wojenne, oznacza jako powód spóźnienia dalszych operacyj wojennych — różne przeszkody przy wysadzeniu na ląd niemieckich przyrządów transportowych, oraz trudności wynikłe z różnicy zdań pomiędzy poszczególnymi komendantami wojsk sprzymierzonych. Obecnie sytuacya jest dość zadowalająca. Wyprawa do Paotingfu już się zaczęła. Hr. Waldersee jest zdania, że bezczynność Chińczyków jest tylko podstępem wojennym, zmierzającym do wprowadzenia w błąd wojsk sprzymierzonych.

Londyn 15 października. *Morning Post* donosi z Szangaju 13 bm. Powstanie w prowincyi Kwang-tung zwrócone jest przeciwko dynastyi, a w prowincyi Kwang-si przeciwko władzom lokalnym, żadne więc nie jest skierowane przeciw cudzoziemcom. W prowincyi Szeczwan powstanie wybuchło wyłącznie przeciw rządowi, a ruch powstańczy w Jang-tse, skierowany jest przeciw dynastyi. W ogólności w całych Chinach daje się zauważyć ruch, mający na celu obalenie dynastyi Mandżurów.

Tientsin 15 października. Marszałek Waldersee dziś rano wyjechał do Pekinu.

Londyn 15 października. *Daily News* donoszą z Pekinu: Tutejszy wielki arsenał, który dotychczas zajmowali Rosyanie, obecnie obsadzili Niemcy. Chińczycy pozostawili w tym arsenale wielką ilość materyałów wojennych, 50 dział nowego systemu i bardzo wiele broni i amunicyi najnowszego kalibru. Car zarządził, aby te zapasy rozdzielone były między Niemców i Rosyan.

Przyjechali dnia 15 października. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. F. Bourguignon z Czerniowiec. R. Morawski z Sarnek. E. Olszewski z Dubia. S. Lewandowski z Bełzca. A. Katzner i książę M. Czartoryski z Krakowa. Dr. J. Falk z Stryja. T. Witosławski z Borszczowa. W. Kownacka z Świtarzowa. Kornblum z Budapesztu. W. Łążyński z Załucza. J. Klausner z Nowego Sącza. E. Kruschewski z Hanau. K. Stankiewicz z Paryża.

Przyjechali dnia 15 października. Książę L. Lubomirski z Równego. Książę H. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. Bobrowska z Andrychowa. Hr. E. Zamoyski z Urycza. Hr. K. Bubnau z Londynu. Br. Hormuzaki z Czerniowiec. E. Laffon z Paryża. R. Westmark z Lincu. H. Sauerteich i C. Pelkisch z Wiednia. R. Kalinowski z Krakowa. W. Solner z Berlina. Dr. Z. Zdunowicz z Królestwa. R. Mallrop z Wrocławia. A. Wiktor z Załuża. W. Lacssig z Rosyi. K. Landau z Stanisławowa. K. Słomkiewicz z Kołomyi. W. Migocki z Warszawy.

Przyjechali dnia 15 października. Alfr. Głowińscy z Lipicy Górnej. J. Taborski z Krakowa. Dr. Kulczycki z Kołomyi. P. Linderscy z Jaworowa. Dr. A. Goldhaber z Borszczowa. Fr. Orzelski z Rohatyna. W. Woller z Weisskirchen. J. Czadek z Tuturkowic. P. Burzyńscy z Stanisławowa. Rotm. Szaszkiewicz z Zborowa. P. Herzogowie z Czortkowa. Fr. Reiner z Wiednia. P. Tomalski z Przeworska. P. Dąmbski z Krakowa. St. Ajdukiewicz z Tyśmienicy. K. Wolniewicz z Tłumacza. P. Wybranowscy z Czupernosów.

Przyjechali dnia 15 października. F. Gużkowski z Ostrożca. T. Bieroński z Krakowa. E. Bladowski z Horodenki. K. Iwanicki ze Skalatu. A. Jezierski z Tarnowa. S. Kotarski z Tarnopola. O. Fromme z Krakowa. A. Kutscher z Przemyśla. D. Ducho z Neusatz. M. Jordan z Wiednia. M. Pokiński z Strzyżowa. J. Lemnicki z Przemyśla. L. Jette z Bienne. L. Żuławski z Stanisławowa. F. Gidlewski z Wiednia. E. Herzig z Sanoka. B. Czajkowski z Kowalówki. H. Kapiszewski z Radziechowa. St. hr. Bobrowski z Andrychowa. W. Jachel z Jarosławia. Z. Wyczołkowski z Birczy. K. Promiński z Tarnopola. B. Kozłowski z Drohobycza. C. Waligurski z Rożniatowa. R. Baller z Wiednia. A. Raciborski ze Spasowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 617.00 do 627.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 95·00 do 95·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·00 do 99·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 15 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus słaby 43·80.

Berlin 15 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·70. Spirytus 49·80.

Paryż 15 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·82. Mąka („Fleur de Paris) 25·45.

Wiedeń 15 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·71—7·72, na wiosnę 8·19—8·20; żyto na jesień 7·52—7·54, na wiosnę 7·83—7·84; kukurudza na wrzesień-październik 6·90—6·95, na maj-czerwiec 5·36—5·37; owies na jesień 5·68—5·69, na wiosnę 5·88—5·90. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: chłodno.

2)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Ażeby ją okraść? — ironicznie zapytał Tragomer.

— W wigilię tego dnia zastawił w lombardzie jej brylanty.

— Więc pocóżby ją zabijał, skoro oddała mu cały swój majątek?

— Same kwity warte były dwadzieścia tysięcy franków. Taką samą sumę Jakób winien był kasie klubowej. Dług ten spłacony został w terminie oznaczonym, tego samego dnia sprzedane były rewersy i wykupione klejnoty... Lea Pérelli wówczas jeszcze żyła i zabitą została dopiero wieczorem. Ach! do dziś pamiętam tę sprawę przeklętą.

— Tak, wszystko to jest prawdą, — odrzekł Tragomer — biedny Jakób zastawił klejnoty, lecz zawsze utrzymywał, że nie sprzedawał kwitów i że uczynił to zapewne rzeczywisty zabójca, który je skradł i wykupił kosztowności, zanim zbrodnia została wiadomą. Lecz co powiedzielibyście na to, gdyby to, o co oskarżono Jakóba, gdyby zabójstwo, za które posadzono go na ławie oskarżonych, nie było wcale spełnione?

Na ten raz słowa Chrystyana wywarły ogromne zdumienie.

Wszyscy umilkli i utkwiwszy w niego wzrok, z największą ciekawością oczekiwali wyjaśnienia.

— A więc? — zapytała Maryetta.

— Popełniona została omyłka sądowa — odrzekł Tragomer — i nasz przyjaciel Maugiron miał słuszność zupełną.

— A Jakób de Fréneuse i Lea Pérelli? — zapytała Laurencya. — Znałam ją dobrze; była to dziewczyna bardzo przyjemna i śpiewała prześlicznie.

Słuchacze stracili cierpliwość i nie zadowalając się tak ogólnikowem oświadczeniem, zaczęli wołać:

— Prosimy opowiedzieć nam wszystko, całą historyę!

— Ani myślę — spokojnie odrzekł Tragomer.

— Dlaczegóż to?

— Ponieważ wiem, że powierzyłbym mój sekret dziesięciu najpracowitszym językom w Paryżu, a nie chcę, ażeby wiedziały o nim nietylko wszystkie buduary, lecz nawet dzienniki i ulica.

— Cóż znowu!

Wszyscy wyrażali swe niezadowolenie, nawet Maugiron opuścił Chrystyana i przeszedł do jego nieprzyjaciół, wołając głośniej od innych:

— Precz z Tragomerem!.... Hańba Tragomerowi!....

Lecz szlachcic bretoński spokojnie spoglądał na nich swemi oczami błękitnemi i oparłszy się łokciami o stół, obojętnie słuchał ich złorzeczeń. Dopiero gdy uciszyli się nieco, rzekł:

— Jeżeli Marenval zechce słuchać mnie, to opowiem, ale tylko jemu jednemu.

— Dlaczegoż jemu, a nie nam?

— Dlatego, że związany jest węzłami pokrewieństwa z rodziną Fréneuse i dlatego, że jak sam wyznał przed chwilą, wiele wycierpiał z powodu tej sprawy. Uważam więc za rzecz słuszną teraz dać mu sposobność do uzyskania pewnych korzyści.

— A to jakim sposobem?

— O tem powiem tylko jemu.

— Słyszycie, w dodatku wyrzuca nas jeszcze za drzwi!

— Maugironie, przebaczam ci, gdyż znalazłem mistrza dla ciebie. Tragomer jest jeszcze nieznośniejszy od ciebie.

— Jakto! i nieodstępny Chambol nie będzie mógł pozostać?

— Jest już jedenasta — rzekł Tragomer — czas jechać do teatru; dają „Coppelię". Jeżeli nie pojedzie, to co powiedzą baletnice?

— Chodźmy, chodźmy, skoro nas nie chcą.

— Chwila jest ważna! — wołał Marenval — zostawcie mnie samego z Tragomerem. W nagrodę za to...

— Może upominek? — zapytywały kobiety.

— Tak, jutro otrzymacie małą pamiątkę — odrzekł Marenval.

Posypały się oklaski, gdyż hojność jego znaną była wszystkim. Upominek z pewnością będzie wartościowy.

Maugiron zaintonował marsza z „Proroka".

— Marenval! Cześć Marenvalowi!

I wszyscy uroczyście zaczęli śpiewać chórem, lecz w tejże chwili przerwał im ten, na którego cześć śpiewano:

— Cicho! Sprowadzicie komisarza policyi. Bądźcie rozsądni. Ucałujcie mnie i odejdźcie spokojnie.

Wszystkie świeże twarzyczki zbliżyły się do łakomych ust Marenvala i otarły o jego faworyty. Podano sobie ręce, poczem wesoło towarzystwo udało się do sąsiedniego salonu.

Marenval zamknął za nimi drzwi i znalazłszy się sam z Tragomerem, usiadł, zapalił cygaro i rzekł:

— A teraz mów.

— Wiadomo ci, mój drogi, jakie węzły przyjaźni łączyły mnie od dzieciństwa z Jakóbem de Fréneuse. Kolegowaliśmy z sobą w szkole i następnie w wojsku. I koleje naszego życia były jednakowe. Dzieliłem z nim wszystkie jego szaleństwa wieku młodego, może zanadto oddawaliśmy się rozrywkom i często zasługiwaliśmy na napomnienie, ale odczuwaliśmy zawiele sił w sobie, więc należy się nam niejakie pobłażanie.

— Ty, mój drogi, nawet w wybrykach zawsze zachowywałeś miarę, lecz Jakób...

— Wiem o tem. Jakób nieraz przekraczał granice dozwolone, nie umiał powstrzymać się wczas. Był on krańcowym we wszystkiem, zarówno w uciechach, jak w smutku. Widziałem go nieraz, jak po spełnieniu jakiego wielkiego głupstwa jak dziecko płakał u nóg matki, co nie przeszkadzało mu tego samego głupstwa powtórzyć dnia następnego. Największe nieszczęście było w tem, że majątek jego rodziny nie pozwalał na rozrzutność, jakiej się dopuszczał i że po stracie majątku osobistego został ciężarem matce i siostrze.

— Wtedyto właśnie nie mogłem już zrozumieć go i stałem się dla niego surowym. Dopóki marnował swój własny kapitał, nazywałem go tylko nierozsądnym, lecz nie potępiałem go jeszcze; każdy ma prawo uczynić ze swemi pieniądzmi, co mu się podoba. Jeden zbiera, drugi rozrzuca — to zależy od usposobienia. Ale narzucać ofiary rodzinie, zostać ciężarem dwom biednym kobietom i dlatego tylko, by zabawić się w towarzystwie panien cnoty podejrzanej... Tego nie mogłem mu już przebaczyć.

— Mój drogi, nie ty jeden tylko; wszystkie udzielane mu wówczas przezemnie rady zgadzały się z temi zasadami. Lecz Jakób nie zważał na moje uwagi. Odpowiadał mi, że łatwo mi było moralizować, mając sto tysięcy franków dochodu; że śmieszną jest propaganda oszczędności z ust bogaczów i że gdyby mógł nie zaciągać długów, byłby najszczęśliwszym z ludzi. A zaciągał je, wiem coś o tem. Prędko opróżniłby moją kasę, gdybym pozwolił mu czerpać z niej dowoli; ale choć bardzo lubiłem go, musiałem powstrzymywać jego zapał pożyczania, gdyż widziałem, że i mnie zgubi i sam nie wybrnie z interesów. Zresztą — i matka prosiła mnie, bym nie ułatwiał pożyczkami hulaszczego życia jej synowi. Biedna kobieta sądziła, że powstrzymując cuglami konia rozbieganego, można zatrzymać go, jak gdyby wszelki przymus i opór nie przyczyniał się do wywołania jeszcze większego szału.

— Czy nie miałeś w tym czasie zamiaru poślubienia panny Fréneuse?

Tragomer spochmurniał i głosem cichym odrzekł:

— Przypominasz mi najboleśniejszą chwilę mego życia. Tak jest, kochałem i kocham dotychczas Maryę de Fréneuse. Miałem ją zaślubić, gdy nastąpiła katastrofa. Zdaje mi się, że widzę w tej chwili matkę Jakóba, jak pewnego poranka przybywszy do mnie, napół obłąkana z przerażenia i boleści, usiadłszy na sofie, gdyż nogi odmawiały jej już posłuszeństwa, rzekła z płaczem: „Aresztowano Jakóba!"...

— Zabójstwo panny Pérelli zostało odkryte...

— Tak, znaleziono w jej pokoju zabitą jakąś kobietę, z twarzą tak zeszpeconą, że nie można było poznać osoby.

— Jakąś kobietę! — powtórzył Marenval, zdziwiony formą wyrażenia i tonem Tragomera. — Więc ty przypuszczasz, że to nie Lea Pérelli była zabitą?

— Przypuszczam, że nie ona.

— Ależ, mój drogi, dlaczego nie mówiłeś o tem dawniej i dopiero po upływie roku wypowiadasz tak dziwne przekonanie? Dlaczego nie wyraziłeś swej opinii podczas procesu?

— Nie miałem wówczas powodów do powątpiewania, jakie posiadam dzisiaj.

— Jakież to powody? Do kroćset! Twoja zimna krew oburza mnie. Opowiadasz rzeczy tak straszne tonem, jakim się czyta program teatralny. Dlaczego przypuszczasz, że Jakób de Fréneuse nie zabił Pérelli?

— Dlatego, że Pérelli żyje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza po